

Musimy **zacząć marzyć**

Nie zatrzymujmy się tylko na tym, co dzisiejsze, zachęca Cezary Miżejewski, ekspert ds. ekonomii społecznej

Lekcje odpowiedzialności

Odpowiedzialność nie jest atrybutem jednego tylko z sektorów. Powinien ją mieć każdy, niezależnie od tego, czy pracuje w urzędzie, czy organizuje imprezy w świetlicy gminnej

pakt współpracy

biuletyn bezpłatny, nr 3, grudzień 2013

Pieniądze dla zuchwałych

Ekonomizacja trzeciego
sektora – przerwać fi-
nansowy impas

WWW.PAKT-COM.ORG

Po pierwsze **diagnoza**

Zaczynać najlepiej od początku.
Zwłaszcza zmiany w lokalnym
środowisku. Czym zatem jest
diagnoza społeczna?

Rada **na miarę potrzeb**

Trzeci sektor musi być reprezentowany i brać udział w podejmowaniu kluczowych decyzji – mówi Anita Kucharska-Dziedzic, członkini Rady Działalności Pożytku Publicznego Województwa Lubuskiego II kadencji



Kwadratura koła zębatego

Wierzę w potencjał ludzki i w to, że to ludzie w małych społecznościach pchają nasz kraj do przodu. To MY, WY, ONI – wszyscy razem. Do nas należy świat.

Marzena Stodownik

Najmniejszą wspólnotą, w jakiej funkcjonujemy, jest gmina. I marzy mi się, aby te najmniejsze wspólnoty były samowystarczalne pod każdym względem. Oczywiście są odgórne wytyczne, przepisy, uchwały, rozporządzenia i zawsze możemy sobie ponarzekać na rząd, prezydenta, czy parlament. Ale gdy sami nie weźmiemy się do roboty i będziemy tylko szukać dziury w całym, nie zajedziemy daleko.



To potencjał Krosna widziany z perspektywy samorządu i organizacji pozarządowych – jedna z trzech prac diagnostycznych. Całość oplata koło zębate. A w środku człowiek z wielkim sercem.

Od Wilkowyj do Krosna

Jestem fanką serialu „Ranczo”. I głupio się przyznać, że nie zaczęłam tego serialu oglądać od początku. Kiedyś Magda Tokarska, podczas jednego z naszych śniadań, opowiadała o którymś z odcinków. Słuchałam ze zdziwieniem, gdyż do końca nie wiedziałam, o czym mówi. Chyba to zauważyła, bo po chwili zapytała: „Nie oglądasz „Rancza”?” Przyznałam, że nie. „To zacznij. Przecież tam jest wszystko to, co najważniejsze w życiu małej gminy!” – tłumaczyła.

Więc się zaciągnęłam. I już nie tylko na „bieżączkę” (pierwszy odcinek obejrzałam chyba w 2012 roku), ale oglądam wszystkie powtórki po kilka razy, korzystając z kanału z serialami. I jestem od „Rancza” uzależniona. A dlaczego? Bo tam widzę wspólnotę, przykłady działań partycypacyjnych, ale nie nazywane wielkimi słowami, tylko prosto, tak aby nawet „ławeczka” zrozumiała.

Ale tego wszystkiego nie wymyśliliśmy my, ani nasi rodzice i dziadkowie. To się zaczęło dużo, dużo wcześniej...

Jak się dogadać, czyli „...między Panem, Wójtem a Plebanem...”

M. Rej uważał, że człowiek ma prawo do poznawania świata wokół siebie, do krytycznej jego oceny – wbrew ideologii średniowiecznej. Wszystko, co wydawało mu się najważniejsze, zostało napisane prostym, barwnym językiem, utrzymanym w konwencji dialogu. Każdy z dyskutantów wytyka błędy innej grupie społecznej przedstawiając swoje poglądy na ówczesną sytuację polityczną RP. W „Krótkiej rozprawie między trzema osobami, Panem, Wójtem a Plebanem” Rej skupił uwagę na rzeczywistych sporach i problemach społecznych.

Czy dzisiaj jest inaczej? Mam wrażenie, że utwór napisany przez Mikołaja Reja 471 lat temu jest nadal aktualny. Odwieczny konflikt nadal trwa, przybiera wciąż nowe oblicza. Ale dzisiaj Panem jest naród.

Kiedy mam czas, staram się oglądać programy publicystyczne. Jedni oskarżają drugich, wytykają sobie nawzajem błędy i tak się ta nasza polityka kręci. A naród czeka. Na mądrych

gospodarzy, którzy podejmą wyzwanie i odważnie powiedzą: „Dość gadaniny! Bierzemy się do roboty!”

Wróćmy do Przyszłości, czyli PAKT zmienia społeczności

Tyle się dzieje w projekcie! Testujemy produkty, piszemy artykuły, nagrywamy programy telewizyjne i audycje radiowe. A przede wszystkim szkolimy tych z samorządu oraz tych pozarządowych. Jesteśmy po dwóch spotkaniach. Na pierwszym omawialiśmy narzędzie związane z diagnozą lokalną, na drugim zajęliśmy się wieloletnim programem współpracy. Obydwa szkolenia pokazały kulturę współpracy międzysektorowej i co mnie bardzo cieszy chęć do działania, rewelacyjne pomysły, otwartość na nowe rozwiązania.

Banda z Krosna

Tak po cichu ich nazywamy – naszych odbiorców i użytkowników. Oczywiście z czułością i wielką sympatią. Bo od kiedy współpracujemy (tzn. my Fundacja) z samorządami i organizacjami, to pierwszy raz mogłam obserwować taki proces. Oni już, co ja piszę, WY już wiecie jak zrobić diagnozę lokalną mając do dyspozycji trochę papieru, stare gazety, klej, nożyczki, taśmę. A to dopiero początek – czekam na kolejne szkolenie, spotkania gminne i Debaty Oksfordzkie. Wiemy – my Fundacja – że w Krośnie jesteśmy zawsze mile widziani, zarówno przez naszego partnera projektowego, czyli samorząd, jak i organizacje pozarządowe w gminie.

Spis treści

3 Wstęp, czyli o tym, co ma Mikołaj Rej wspólnego z „bandą z Krosna” - wyjaśnia Marzena Słodownik, koordynatorka działań projektowych

5 Musimy zacząć marzyć

Zadaliśmy sobie pytanie: Jaką Polskę w sferze relacji obywatelsko-publicznych chcemy zobaczyć w 2020 roku? – pyta Cezary Miżewski, członek Rady Działalności Pożytku Publicznego.

9 Pieskie życie jak w Madrycie

Bezdomne zwierzęta nie mają słodkiego życia. Jednak to, że trafiają do schroniska prowadzonego przez Stowarzyszenie Inicjatywa dla Zwierząt jest dla nich paradoksalnie, nie najgorszą wiadomością.

12 Lekcje odpowiedzialności

Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego i Magdalena Tokarska, prezes Fundacji na rzecz Collegium Polonicum zastanawiają się, jak to jest z odpowiedzialnością sektorową, branżową, osobistą...

16 Po pierwsze diagnoza

Przychodzi baba do lekarza... A zła diagnoza to nieskuteczne leczenie. Podobnie jest przy działaniach na szerszą skalę – w społecznościach lokalnych.

20 Jak u nas jest?

Diagnozowania uczyli się też samorządowcy i pozarządowcy z Krosna podczas wspólnych szkoleń. Ich diagnozy nie były sztamkowe, nudne i długie. Bo kto lepiej wie, jak u nas jest, niż my sami?

21 Razem na wiele lat

Jakie będzie Krosno Odrzańskie za 20 lat? Planowali wspólnie uczestnicy kolejnego szkolenia. Ścierały się różne wizje i pomysły.

24 Przygotowywanie i ogłaszanie konkursów ofert

Gmina pieniędzy nie rozdaje, przekazuje je na realizację konkretnych zadań. „Zamawia” ich wykonanie przez organizacje pozarządowe. Jak dokładnie przebiega ten proces? Informacje w pigułce.

30 Rada na miarę potrzeb

My nie mamy czasu na puste gesty i bezsensowne posiedzenia, mówi Anita Kucharska – Dziedzic, członkini Rady Działalności Pożytku Publicznego Województwa Lubuskiego II kadencji.

34 Jak mówić, żeby organizacje nas słuchały? Jak słuchać, żeby organizacje do nas mówiły?

Zastanawia się młoda mama, Hanna Musiejkiwicz. Przyrównuje rozwój organizacji do dorastania, opiekę administracyjną do roli mądrych rodziców.

35 Pieniądze dla zuchwałych

Doroślność oznacza możliwość zarabiania własnych pieniędzy. Póki co jednak niewiele organizacji w Polsce decyduje się na prowadzenie działalności gospodarczej, obawiając się związanego z tym ryzyka.

38 Nie zamierzam być tylko malkontentem, ale...

Ale dlaczego wciąż tak mało nam zależy na tym, żeby coś się zmieniło? Nie do końca pesymistycznie, nie całkiem optymistycznie, pisze Mariusz Musik.

39 Pracuję w fundacji

Już nie jako wolontariusz. Ten tekst jest próbą opowiedzenia właśnie o tym – jak to jest być zatrudnionym w organizacji pozarządowej. Tłumaczy Katarzyna Buchwald-Piotrowska.

41 Zdrowe podejście do sportu

Siatkarski Klub sportowy „Tęcza” w Krośnie Odrzańskim. Sport, zaangażowanie, przejrzystość i porządek. I świetne wyniki sportowe. To jest możliwe – zapraszam do „Tęczy!”

47 Obywatele – nauczyciele

Stowarzyszenie Wzgórze Nadziei, działające przy Zespole Szkół Specjalnych w Krośnie Odrzańskim.

Redakcja

Wydawca:

Fundacja na rzecz Collegium Polonicum

ul. T. Kościuszki 1
69-100 Ślubice
tel. 95 7592 444, 95 7592 478,
www.fundacjapc.org

Redaktor naczelna:

Katarzyna Buchwald-Piotrowska

Redaguje zespół w składzie:

Adam Szulczewski,
Hanna Musiejkiwicz

Korekta:

Kinga Wiącek

Projekt graficzny, skład:

piktogram polska

Spinamy
dwa
sektory



Musimy zacząć marzyć

Z Cezarym Miżejewskim, członkiem Rady Działalności Pożytku Publicznego, ekspertem ds. ekonomii społecznej rozmawia Adam Szulczewski.



Fot. Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Zielonej Górze

W 2013 roku obchodziliśmy 10-lecie ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Z tej okazji pojawiały się różne głosy na jej temat.

Sama impreza, w której uczestniczyłem zrobiła się nieco historyczna. Niektórzy mają zarzuty, że ustawa nie jest potrzebna. Inni mówią, że to nie jest ustawa o organizacjach pozarządowych, tylko ustawa cywilizująca relacje między władzą publiczną a organizacjami obywatelskimi. No i brakuje w niej kilku regulacji.

Na przykład?

Ostatnio wynikła sprawa partnerstwa. Nie mamy w ustawie o pożytku zdefiniowanego partnerstwa – jak je tworzyć i jak realizować. Byłem

autorem zapisu o partnerstwie projektowym, które znalazło się w ustawie o zasadach prowadzenia polityki rozwoju. On jakoś funkcjonuje, choć w praktyce zrobił się minikonkurs. Nie o to mi chodziło. Niestety, czasem własne pomysły przeradzają się w karykaturę.

Dlaczego uważasz, że potrzebujemy takich regulacji?

Potrzebujemy ich ze względu na przepływy finansowe między sektorem publicznym i niepublicznym. To nasza pięta achillesowa. Chodzi o regulacje pozwalające na swobodny przepływ pieniędzy w obie strony. Szczególnie z sektora publicznego do niepublicznego. Nie ma jeszcze pomysłu, jak to powinno wyglądać, ale mam wrażenie, że taka regulacja jest potrzebna.

Co jeszcze?

Rady działalności pożytku publicznego. Nie jestem zwolennikiem ich obowiązkowego powoływania. To powinien być proces, ale trzeba dać im więcej uprawnień. Kompetencje rady muszą być bardziej stanowiące, aby miały większy wpływ. Powinny być miejscem reprezentacji organizacji pozarządowych, z którymi samorząd musi rozmawiać.

W Byczynie namówiłem organizacje pozarządowe, żeby zgłosiły poprawki do projektu miejscowego programu współpracy. Uderzył mnie wytłuszczony zapis w ogłoszeniu, że są to tylko konsultacje i urząd nie jest związany żadnymi uwagami. Jestem przeciwny uwzględnianiu wszystkich uwag. Można jednak znaleźć elementy,



które zgłasza część lub większość organizacji i wymagałyby one dalszego rozpatrywania, a nie powiedzenia tylko „że nie”.

Trzecia rzecz, to...

Przeregulowana inicjatywa lokalna. Najpierw pojawiła się ona chyba w Poznaniu. Nawet się tak nie nazywała. Pojawił się pomysł, aby zrobić z tego rozwiązanie systemowe. Okazało się, że ona nie bardzo się przyjęła. Nie ma zrozumienia.

Samorządy bronią się tym, że pomysły na inicjatywy zgłaszane są w trakcie trwania roku budżetowego, kiedy budżety samorządów są już ustalone. Większość samorządów nie ma żadnej procedury. Nie ma procedury zgłaszania i realizacji inicjatywy lokalnej. Najpierw wprowadźmy taką procedurę. Jak ją wprowadzimy, to pójdziemy o krok dalej. **Co zmieniłbyś we współpracy samorząd – organizacje?**

Większy nacisk trzeba położyć na powierzanie zadań przez samorządy. Nie chodzi tutaj tylko o stronę finansową zadania, ale o rzeczywiste przekazanie do realizacji zadania publicznego. Pytanie jak zmotywować samorządy?

Nie jest to kwestia ustawowa.

Większość samorządów woli wspierać niż powierzać zadania. Położenie nacisku na powierzanie, może spowodować odwrotny skutek. Samorządy mogą dojść do przekonania, że nie chcą czegoś oddać do realizacji albo ich na to nie stać.

To by tworzyło poczucie, iż organizacje nie realizują zadań publicznych. Co to jest zadanie publiczne? Jest to usługa użyteczności publicznej, którą samorząd powinien dostarczyć obywatelom. Czasami za samorząd dostarczają ją inne podmioty. Część organizacji lokalnych jest święcie przekonana, że pieniądze z samorządu dostają, bo są fajni i im się należy. Uważam, że każde zadanie, oprócz zadań zastrzeżonych w ustawie dla samorządu, powinno mieć możliwość zlecenia. Pytanie czy zrobić to w sposób ustawowy, czy w jakiś inny?

Jak chcesz do tego przekonać samorządy?

Sektory obywatelski i publiczny są na siebie skazane, szczególnie w starciu z rynkiem. Rynkiem, który się rozpycha i coraz bardziej agresywnie, usiłuje

zająć różne obszary. Czasami stosując bezczelny dumping. Tylko obie strony nie są tego w pełni świadome. Żyją w pewnym konflikcie i sęk w tym, żeby budować wielosektorową politykę społeczną opartą na partnerstwie publiczno-społecznym, w którym samorząd outsourcinguje usługi użyteczności publicznej organizacjom obywatelskim. Czasami robisz organizację, bo chcesz miło spędzać czas, aby być rzecznikiem kogoś lub sprawy. Możesz być też reprezentantem, ale możesz być usługodawcą.

To z kolei zagraża tym, że organizacje będą wisiały na „publicznym garnuszku”.

Pojawia się nowa fala ruchów miejskich. Ludzi, może na razie z pogranicza mody, czy „hipsterki”, ale oni zaczynają się organizować. Może pociągną za sobą tradycyjne organizacje, które mówią kolokwialnie „siadły”.

Spieram się z częścią liderów w organizacji, którzy uważają, że państwo nie jest ich sojusznikiem, a nawet jest wrogiem. Liczyli na to, że organizacje będą utrzymywały się z dobroczynności publicznej. Ponieśliśmy na tym polu klęskę. Okazało się, że ten przeciwnik, jest głównym źródłem finansowania. Z jednej strony odgradzasz się od państwa, z drugiej wisisz na jego kłamce. Nie chcę takiej sytuacji. Jeżeli idziemy w partnerstwo to znaczy, że współdecydujemy o tym, jak jest kreowana polityka społeczna. Na to nacisk położono w Krajowym Programie Rozwoju Ekonomii Społecznej i Krajowym Programie Przeciwdziałaniu Ubóstwu i Wykluczeniu Społecznemu.

Jak to widzisz w praktyce? Obecny system samorządowy jest niewydolny. Chcesz wprowadzić trudny element partycypacji, do którego obie strony nie są przygotowane.

Nie od razu Kraków zbudowano. W samorządach mamy ludzi, którzy nie do końca wiedzą czym jest dobro wspólne. Przed 1919 rokiem funkcjonowały magistraty – dzisiejsze odpowiedniki zarządzających gminami. W ich skład wchodził przedstawiciel wszystkich wybranych klubów, nie tylko koalicji, ale również opozycji. Rozumiano, że oprócz polityki, należy zarządzać także dobrem wspólnym, jakim jest wspólnota samorządowa. Zdarzało się, że w endeckim zarządzie miasta opozycja z PPS-u miała swoje wydziały, którymi zarządzała.

Dziś sytuacja nie do pomyślenia.

Mamy kryzys dobra wspólnego. Muszą spotkać się dwie rzeczy. Działanie i wola polityczna na rzecz odbudowy wspólnot samorządowych ze strony władzy publicznej i obywatelskiej. To marzycielstwo. Jeśli jednak nie postavimy sobie takiego celu, to pójdziemy w kierunku przekształcania samorządów w korporacje kilku decydentów, którzy decydują co się opłaca a co nie. Dojdziemy do absurdów, że przestaną się kalkulować autobusy miejskie.



Komisja Europejska wskazuje, aby w usługach społecznych budować potencjał lokalnych podmiotów niekomercyjnych opartych na wolontariacie i dopasowaniu się do klienta. Wypisz wymaluj mamy ekonomię społeczną. Tworzy się wizja i konkretne rozwiązania prawne, jak możliwość zlecenia usług społecznych użyteczności publicznej podmiotom, które nie prowadzą działalności dla sprywatyzowania zysku, mają ciała konsultacyjne itd. To są wszystkie cechy przedsiębiorstwa społecznego!

To pomysł na przeciwwagę dla wszechobecnej globalizacji?

Kiedy państwa narodowe nie radzą sobie z sytuacją przepływu kapitału, który nie posiada ojczyzny i nie czuje się z nią związany, to państwa słabną. Wspólnota samorządowa może być miejscem, gdzie musimy budować jakość życia także w wymiarze ekonomicznym. Samorząd może zlecać zadania konkretnym podmiotom i nikt złego słowa nie powie. Nie żadna wolna konkurencja, czy najniższa cena. Ta zasada została doprowadzona do absurdu. W Europie kryterium ceny to 30% zamówień, w Polsce aż 90%. Poszliśmy w stronę, która nie jest europejska. Teraz Europa zaczyna nas przywoływać do porządku. Przy

każdej konferencji opowiadam, że jeśli władza nie boi się Boga i ludzi, to na pewno boi się Komisji Europejskiej. Być może na tle tego nurtu europejskiego da się odbudować samorząd, ale to wymaga całościowego planu i czasu. **Musimy mieć nad sobą straszaka, który będzie nas przywoływał do porządku?**

Naszym największym deficytem jest uczestnictwo. Zostało ono sprowadzone do formalności. Jeżeli uda się wprowadzić mechanizmy zmuszające samorządy do wprowadzenia uzgodnień od początku, to może znajdzie się ktoś, kto podniesie rękawicę.

Zwiększenie uczestnictwa, to jedno z zadań Krajowego Programu Rozwoju Ekonomii Społecznej. Na czym on polega?

To siedmioletni plan zmiany społecznej w relacjach organizacje obywatelskie – władza. Jego siłą jest obejmowanie różnych obszarów – od edukacji, aż do polityki publicznej. Ważne, żeby ludzie mieli poczucie, iż jak złączą coś robić, to będzie wysłuchane. Działam w środowiskach lokalnych i wiem, jak wielkie rozczarowanie jest, gdy człowiek się napracuje i nikt nawet nie weźmie tego pod uwagę. To wymaga zmiany prawnej i kultury organizacyjnej.

Jakie są szanse, że program będzie realizowany?

Na razie nikt na poziomie politycznym nie jest ani za, ani przeciw. Nie ma żadnej siły politycznej, która by się tego podjęła. To daje szansę, że może będzie to kula śniegowa, która będzie się rozpędzać. Jeżdżąc po Polsce, wiem że ludzie oczekują nadziei i pomysłu na zmianę rzeczywistości.

Nie potrafimy planować przyszłości?

Wielokrotnie dochodziliśmy do tego podczas prac nad KPRES-em. Pamiętam pierwszą diagnozę do programu. Mieliśmy dane, statystyki i postawiliśmy sobie pytanie: „co z tego wynika i co musimy zmienić?”. Okazało się, że to pieniądze samorządowe, a nie europejskie, są główną osią tworzenia miejsc pracy w sektorze pozarządowym.

Opowieści o działalności gospodarczej organizacji można włożyć między bajki. 9 tys. ma zarejestrowaną działalność gospodarczą, a prowadzi ją 4 tys. Okazuje się, że łącznie sektor spółdzielczy i obywatelski tworzą PKB na poziomie poniżej dwóch punktów procentowych. Czyli, że mimo tych milionów ludzi jesteśmy niezauważalną drobinką i teraz musimy zaważać, aby to zmienić.

Próbujesz odgórnie wpłynąć na te procesy.

Państwo nie służy tylko do tego, aby nas broniło. Uważam, że obywatele wymyślili państwo, aby było także kreatorem zmian. Bliskie są mi doświadczenia Skandynawii, gdzie państwa potrafiły wykreować pozytywne zachowania społeczne. Polityka społeczna jest zintegrowanym działaniem różnych instytucji na rzecz zmiany społecznej. Możemy powiedzieć, że państwo ma tylko dostarczyć dochód i usługi. Ale to państwo kreuje politykę. Może przeszkadzać, jednak może i pomagać. **Czasami odgórne regulacje ograniczają.**

Można powiedzieć, że nie potrzebujemy ustawy o pożytku, bo samorządy mogą samodzielnie podejmować decyzje. Czy byłoby to dobre rozwiązanie? Ustawa daje element kreacji, która nie daje dowolnej swobody. Samorząd jak chce przekazać pieniądze, to musi ogłosić konkurs. Może powołać radę pożytku itd. Nie wszyscy jeszcze potrafią korzystać ze swoich praw. Spółdzielcy często nie znają zapisów ustawy i nie wiedzą, że też mogą realizować zadania publiczne. Organizacja powinna polegać na tym, że wykorzystuje przyjazną politykę państwa. Gdyby państwo prowadziło negatywną politykę, wtedy znów jesteśmy pod zaborami i musimy walczyć o naszą obywatelskość przeciwko państwu. W walce jesteśmy nieźli, ale to nie jest długoterminowa walka.

Nawet jeśli „wygramy walkę”, to na końcu i będziemy musieli zacząć współpracować.

Często za bardzo pochłania nas „bieżączka” i nie myślimy o przyszłości. Zadaliśmy sobie pytanie: jaką Polskę w sferze relacji obywatelsko-publicznych chcemy zobaczyć w 2020 roku? To trudne, bo zatrzymujemy się na tym co dzisiejsze.

Moje pomysły nie są „kamieniem filozoficznym”. Mam swój pomysł na rzeczywistość i staram się o nim rozmawiać oraz spierać z innymi poglądami. Musimy zacząć marzyć, czyli mówić co chcemy za siedem, czy za piętnaście lat. Nie możemy zdawać się na bieg wypadków. To tak, jakby rząd sobie rządził, a opozycja odpowiadała na to, co rząd zaproponował. Jeżeli nie stworzysz swojej wizji, to nie jesteś równoprawnym partnerem. To wizje muszą się zgodzić. Dano nam szanse przygotowania KPRES-u. Ilość konsultacji, sporów i nawrotów była olbrzymia, ale udało się stworzyć dokument zaakceptowany przez ministerstwo. Kończymy uzgodnienia międzyresortowe. Poza ministrem finansów, który tradycyjnie ma negatywne nastawienie do wszystkiego co rodzi skutki finansowe, odbiór jest pozytywny. To jest jakiś pomysł na zmianę rzeczywistości. Najważniejsze jest, czy „zagrają” wszystkie elementy.

Dużą rolę w końcowym sukcesie KPRES-u mają odegrać obywatele.

Tak. Co z tego, że uporządkujemy system programowania i partycypacji, jeśli po drugiej stronie nie znajdzie się ktoś, kto będzie chciał partycypować, bo to nudne, trudne i ludzie mają swoje zajęcia. To będzie wysiłek. Pamiętajmy, że nikt nas tego nie uczył. Sam uczę się wielu różnych rzeczy w biegu.

Nauczyliśmy się myśleć projektowo, ale to nie jest jeszcze system. To zaleta UE. Zmusiła nas do tego, że jeśli chcemy pieniądze, to musimy powiedzieć co z tego ma wynikać. I tu zaczynają się problemy.

Dziękuję za rozmowę.

Pieskie życie, jak w Madrycie

– Możemy człowieka ocenić po tym, jak traktuje zwierzęta – mawiał słynny, niemiecki filozof Immanuel Kant. Jaką ocenę wystawiłyby nam zwierzęta, gdyby potrafiły mówić?

Adam Szulczewski



Każdy pies wypatruje swojego nowego właściciela

Smutna rzeczywistość

Bezdomność jest problemem społecznym. Wg danych Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej bezdomnych w Polsce jest około 43 tys. Problem ten nie dotyczy jednak tylko ludzi. Choć nie zawsze sobie z tego zdajemy sprawę, to równie poważnie wygląda on w przypadku zwierząt. Nie ma danych statystycznych dotyczących liczby bezdomnych psów i kotów. Możemy opierać się jedynie na danych ze schronisk dla zwierząt. Tych w Polsce funkcjonuje około 150. Łącznie mają blisko 40 tys. miejsc dla czworonogów. Jednak jak wynika z opublikowanego w czerwcu 2013 r. raportu Najwyższej Izby Kontroli, w schroniskach przebywa ponad trzy razy więcej zwierząt niż mają miejsc. Problem jest i nie da się go ukryć.

Zadanie walki z problemem bezdomnych zwierząt z mocy ustawy o ochronie zwierząt spoczywa na gminach. Wspomniany raport NIK zawierający dane z badań przeprowadzonych na przełomie 2012 i 2013 roku, pokazuje, że samorządy z problemem sobie nie radzą. Ograniczają się jedynie do podejmowania działań z zakresu ochrony ludzi przed bezdomnymi zwierzętami, w większości nie realizując zadań związanych z opieką nad nimi. Lista zarzutów jest długa. Od nieprowadzenia jakiejkolwiek ewidencji wyłapywanych zwierząt, po przekazywanie ich do podmiotów nieobjętych nadzorem weterynaryjnym. Sposobem na skuteczniejsze radzenie sobie z problemem może być współpraca z organizacjami poza-

rządowymi zajmującymi się opieką nad zwierzętami.

Można inaczej

O tym, że można inaczej przekonyuje Stowarzyszenie Inicjatywa dla Zwierząt z Zielonej Góry. Od 2010 roku prowadzi w stolicy lubuskiego Miejskie Schronisko Dla Bezdomnych Zwierząt. – Obecnie współpracujemy z 15 gminami, z którymi mamy podpisane umowy na przejmowanie i przechowywanie zwierząt – mówi Paweł Bodnar, wiceprezes stowarzyszenia.

W schronisku przebywa średnio od 150 do 250 zwierząt. W większości psów. Oprócz miejsca do spania i wyżywienia, otrzymają tutaj także opiekę lekarską, dużo miłości oraz najważniejsze – szansę na nowy dom. – Mamy wysoką adopcyjność – mówi Aleksandra Niewiadomska, rzeczniczka inicjatywy. – Dla blisko 90% trafiających do nas zwierząt udaje znaleźć się nowy dom – wyjaśnia. Średnia dla kraju, wg danych z raportu NIK, to 55%. Wysoka adopcyjność, to atut zielonogórskiej placówki. Dzienny koszt utrzymania psa w schronisku to ok. 13 zł. Tyle płacą samorządy.

– Nie jesteśmy najtańszym schroniskiem w okolicy, ale są schroniska, gdzie zwierzęta przebywają nawet przez 2-3 lata – mówi P. Bodnar. – Ta stawka obejmuje wyżywienie czworonoga, transport do lecznicy, czy obsługę pracowników – wylicza. Tych ostatnich schronisko zatrudnia szesnaścioro. Koszty mogą wydawać się wysokie. Kiedy jednak pies poważnie zachoruje i trzeba zapewnić mu niestandardowe leczenie jak np. badanie tomografem, to często koszty leczenia znacznie

przekraczają wpływy z gminy. Wtedy stowarzyszenie dokłada środki zbierane podczas prowadzonych akcji, czy te pochodzące z 1%. Do tego dochodzą koszty związane z zapewnieniem odpowiednich warunków. – U nas w boksie maksymalnie mogą przebywać dwa psy. Dla psich seniorów mamy ogrzewane pomieszczenia. W ramach budżetu obywatelskiego staramy się o środki na wybudowanie kociarni – dodaje P. Bodnar.

Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę (art. 1 ust. 1 ustawy o ochronie zwierząt).

Współpraca różnie się układa

Bobrowice, Czerwieńsk, Niegosławice, Sulechów – wiceszef wylicza samorządy, z którymi współpraca stowarzyszenia układa się bardzo dobrze. – To gminy, które nie uciekają od problemów. Nie zawsze dysponują dużymi pieniędzmi, ale pomagają weryfikować zgłoszenia od mieszkańców, które otrzymujemy. Na współpracę z pozostałymi gminami również nie narzeka. Ocenia ją na dobrą lub wystarczającą. – Jesteśmy zadowoleni z większości. Nie na wszystkich polach współpraca jest zadowalająca. Nie zawsze widzą problemy, które im zgłaszamy – tłumaczy.

Wyłapywanie zwierząt nie rozwiązuje problemu ich bezdomności. – Gminy bardzo się żalą, że utrzymanie psów w schronisku jest dla nich dużym kosztem – mówi A. Niewiadowska. Panaceum na przyszłość jest sterylizacja zwierząt i ich czipowanie. – Gdy zwierzęta rozmnażają się w sposób niekontrolowany, wtedy trudno ustalić właściciela i problem narasta. Jeśli znajdziemy psa z czipem, to od razu ustalamy właściciela. Pies nie trafia do schroniska. Gmina ma oszczędności – wyjaśnia.



Aleksandra Niewiadowska (po prawej) podczas I Wystawy Psów Nierasowych

– Gdy ludzie mają problem, to szukają pomocy w samorządzie. Ten nie zawsze wie jak zadziałać. Chcemy, żeby gminy zobaczyły korzyści ze sterylizacji w perspektywie kilku lat. Za jakiś czas gmina zamiast 15 miejsc w schronisku, będzie potrzebowała o połowę mniej – dodaje P. Bodnar.

Konkurują z przedsiębiorcami

Choć ustawa o ochronie zwierząt określa obowiązki jakie spoczywają na gminach, to nie precyzuje w jaki sposób mają je realizować. – Nie przewiduje też sankcji, jeśli gminy nie realizują właściwie swoich zadań.

Dlatego czasem dochodzą do wniosku, że lepiej i taniej nie robić nic – mówi wiceprezes IDZ.

Kierowanie się najniższą ceną prowadzi do różnych patologii. Swoje usługi w obszarze ochrony zwierząt samorządom oferują przedsiębiorcy. – Zawsze zapala mi się lampka ostrzegawcza, gdy słyszę, że działalność w tym obszarze prowadzą firmy – mówi wprost rzeczniczka stowarzyszenia. – W biznesie chodzi o to, żeby mieć zysk. My wszystkie dochody, wkładamy w schronisko. Przed nami prowadziła je firma. Dziś można zobaczyć ile przez ten czas udało nam się



Paweł Bodnar pokazuje tablicę organizującą pracę wolontariuszy

zmienić. Uważam, że pomocą innym powinni zajmować się ludzie z misją. Zwierzęta nie pójda i nie powiedzą, że mają źle – dodaje.

– Dbamy o standard. Jak ogłaszamy przetarg na karmę, to określamy wartość składników odżywczych jaką ma zawierać. Gdybyśmy kupowali najtańszy pokarm, to odbiłoby się szybko na zdrowiu zwierząt – tłumaczy P. Bodnar.

Sposób prowadzenia schroniska chwali Krzysztof Sikora, dyrektor Departamentu Przedsiębiorczości i Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Zielona Góra: – samorząd nie ma zawsze ma odpowiednie kompetencje do realizacji wszystkich zadań. Uważam, że to dobry model, aby zlecać zadania ludziom, którzy się na tym znają. Szczególnie jeśli są prawdziwymi pasjonatami. Jednocześnie mamy odpowiednią kontrolę nad realizacją zadania. Sprawdzamy i współpracujemy. Nie mamy uwag do prowadzenia schroniska i realizowanego zadania.

Wartość dodana

Oprócz różnicy w podejściu organizacje mają jeszcze inną wyraźną przewagę nad biznesem. Potrafią mobilizować ludzi do pomocy. Schronisku regularnie



Paweł Bodnar z jednym z podopiecznych IDZ

pomaga grupa około 80 wolontariuszy, w różnym wieku. – Po ostatniej naszej akcji promocyjnej w jednej z zielonogórskich galerii handlowych mieliśmy tylu chętnych, że wprowadziliśmy zapisy. Nie nadążaliśmy z przeszkoleniem kolejnych wolontariuszy – zdradza A. Niewiadowska. Paweł i Aleksandra doskonale wiedzą, co to wolontariat. Ola zanim zaczęła pracować w stowarzyszeniu była stałą wolontariuszką. Z kolei Paweł,

będąc na wyjeździe u rodziny zainteresował się bezdomnym, marznącym psem. Po miesiącu znalazł mu dom. Potem, razem z narzeczoną wciągnął się, w wolontariat i został. Dziś nie wyobrażają sobie życia bez pomagania. Schronisko musi funkcjonować siedem dni w tygodniu. – To nie jest etat, który można odbębnić. Osiem godzin pracy i już. Tutaj jak, jakiś projekt upadnie, to kryje się za tym życie jakiegoś czworonoga – mówią wprost.

Mimo, że na terenie schroniska psy mają wewnętrzny wybieg, to w każdy weekend kilkadziesiąt osób odwiedza schronisko, tylko po to, aby po tygodniu spędzonym w zamknięciu, wyprowadzić je na upragniony spacer. Są jeszcze firmy i kluby sportowe, które same przychodzą z pomocą. Zielonogórcy żużlowcy i koszykarze sami wyszli z propozycją przeprowadzenia zbiórek w trakcie swoich sportowych zmagania. – Ludzi chcących pomagać zwierzętom jest bardzo wielu. Z drugiej strony są ci, którzy trzymają psy na łańcuchach albo oddają je, bo są stare. Taki paradoks. – dziwi się Aleksandra. – Jak odbieramy telefon, to już wiemy z jakimi zamiarami do nas dzwonią – dodaje Paweł.



Inicjatywa dla Zwierząt podczas akcji „Focus na Schronisko”

Dialog samorządowo-pozarządowy. Odcinek 2

Lekcje odpowiedzialności

Występują:

Magdalena Tokarska, prezes Fundacji na rzecz Collegium Polonicum

Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego

Magdalena Tokarska: Dziś mamy rozmawiać o tym, co elektryzuje najbardziej: o pieniądzach. W kontekście NGO i samorządów, będą to środki publiczne, czyli dotacje. To jeszcze bardziej komplikuje temat.

Marek Cebula: Tak, to, że dysponujemy pieniędzmi podatników wyznacza inną perspektywę... Podam przykład nie związany z NGO'sami bezpośrednio, ale bardzo „na czasie”. Podległe urzędowi jednostki przygotowywały budżety na 2014 rok. Dostały polecenie, żeby zwiększyć je jedynie o poziom inflacji w odniesieniu do roku poprzedniego,

bez podwyżek, ponieważ nie ma na nie środków. Budżet Krosna to około 50 mln zł. Pani skarbnik dostała propozycje od jednostek, które były wyższe od tej kwoty o 10 mln 200 tys. zł, co oznacza, że ludzie puścili wodze fantazji. Próbowali być niepokorni. A my musimy patrzeć na skutki finansowe w całej gminie.

Magdalena Tokarska: Skąd bierze się takie myślenie? Czy to brak pokory osób na stanowiskach? A może brak poczucia współodpowiedzialności?

Marek Cebula: Gramy w jednej drużynie. Jesteśmy maszyną, w której są

trybiki. Jeśli jeden z nich ma wyłamane dwa zęby, to cała maszyna zaczyna źle działać.

Magdalena Tokarska: Dla mnie to jest bardzo proste rozumowanie, ale nie każdy ma takie poczucie, bardzo często te poszczególne trybiki nawet nie widzą w jakiej maszynie pracują albo dokąd ta maszyna zmierza. A jak przeniesiesz to na grunt organizacji pozarządowych?

Marek Cebula: Bardzo prosto. Organizacje podejmując się realizacji zadań publicznych sporządzają m.in. harmonogram wydatków. Dostają pieniądze

Debata zaczęła się na „Zamku” na początku 2013 roku. Dialog trwa nadal. Nie przestajemy rozmawiać.



publiczne, nie moje własne, tylko gminne. Jeśli wydatkują je inaczej, niż było zapisane w harmonogramie (bo uznały np., że te formularze są tylko „pro forma” albo po prostu tak chciały), to muszą się liczyć z konsekwencjami. Po sprawdzeniu sprawozdań dostaną pismo, w którym zostaną wezwani np. do zwrotu 5 tys. zł dotacji wydanej niezgodnie z przeznaczeniem. Pewnie się oburzą i spytają: Ale jak? Dlaczego? Na tym polega odpowiedzialność za słowo, czyny i decyzje, które się podejmuje. To organizacja zdecydowała się sięgnąć po publiczne pieniądze. Nie jest tak, że one się jej należały. Dostała je na realizację określonego zadania, które zresztą sama opisała we wniosku i musi się z nich rozliczyć. Mnie też ktoś będzie kontrolował i zapyta: panie burmistrzu, jaki nadzór sprawował pan nad wydawaniem środków publicznych? Dał je pan przysłowiowemu Kowalskiemu, on je wydał na co chciał, do rozliczenia przedstawił fikcję, przecież widać, że to fikcja... Gdyby ten nasz Kowalski przyszedł w trakcie realizacji projektu i powiedział, że jednak wolałby te 10 proc. środków wydać na y a nie na x, można by się nad tym zastanowić. Ale on sam podejmował te decyzje. Niestety, wiele osób nie ma świadomości, jakiego rodzaju podejmują zobowiązanie, realizując zadania za publiczne pieniądze.

Magdalena Tokarska: – Dla mnie z kolei taka sytuacja jest dowodem na to, że niezależnie od tego, gdzie ludzie pracują i co robią, świadomość odpowiedzialności to kwestia osobista tych właśnie osób. Niezależnie od tego, czy zatrudnia ich firma, NGO's, czy urząd, postępowaliby tak samo nierozważnie. Tylko konsekwencje błędnych decyzji są inne. Jest taka opinia, że najlepsza fucha jest w administracji, bo to jest praktycznie dożywotni etat. Musisz wejść do gabinetu swojego przełożonego zrobić tam np. coś nieprzyzwoitego, a dopiero wtedy będzie miał prawne narzędzia, żeby cię zwolnić. Czy tak jest naprawdę?

Marek Cebula: Tak, tak jest często – i osobiście się z tym nie zgadzam. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że administracja ma bardzo duży wpływ na tworzenie przepisów związanych z kodeksem pracy, dzięki czemu zapewniła sobie duże przywileje.

Magdalena Tokarska: I dlatego w urzędach jest mała rotacja ludzi. To wpływa na jakość ich pracy i zaangażowanie. Bo po co się wysilać, skoro z jednej strony, nikt mi nic nie robi, jak będę podpisywać listę obecności i markować swoją pracę, a z drugiej – jeżeli wyjdę przed szereg – to będę musiała wykonać dodatkową pracę, za którą nikt mi dodatkowo nie zapłaci.

Marek Cebula: Mam pracowników, którzy świetnie znają się na swojej robocie. Pracowali w kilku urzędach. Potrafią powiedzieć, co można poprawić, żeby było lepiej. Ale widzę też, że u wielu pojawia się rutyna. Przychodząc do urzędu, wprowadziłem zasadę, że każdy podpisuje wszystkie tworzone przez siebie dokumenty. Pracownik stawia swoją „parafkę”, daje pismo naczelnikowi do akceptacji, a on przekazuje je mnie. Ja wiem, że dwie osoby widziały ten dokument przede mną. Jeden z długoletnich pracowników zadał mi wtedy pytanie: ale jak, to teraz my będziemy odpowiadać za te pisma? To było przerażające, że w 2010 roku, 20 lat po wolnych wyborach w Polsce pracownik spytał mnie, niemalże wprost, czy teraz on ma odpowiadać za to, co robi?

Magdalena Tokarska: Widzisz więc, że kwestia odpowiedzialności za decyzje nie jest jedynie bólem szalonych społeczników z organizacji pozarządowych, których ocenia się, że świadomie lekceważą przepisy, kradną, kombinują i zawsze mają nieczyste intencje, myśląc tylko jak „przewalić” te dotacje. Mój znajomy mówi, że człowiek jest istotą leniwą z natury i jak nie musi, to nie robi nic, ale nie znaczy to, że zachowanie takie wynika z jego złych intencji. Sęk w tym, abyśmy wszyscy chcieli

się wzajemnie wspierać, uzupełniać swoje kompetencje w imię wspólnego celu – jakim jest w tym przypadku masz wspólny samorząd – miejsce w którym chcemy mieszkać.

Marek Cebula: Tak, pracownicy urzędów też liczą na pobłażliwość w tym zakresie... Podam prosty przykład. W urzędzie, nie za mojej kadencji, podliczono, ile czasu pracownicy spędzają na paleniu papierosów. Okazało się, że w skali roku, niektórzy mają z tego tytułu dodatkowy pełny, płatny urlop! A właściciel jednoosobowej firmy, który utrzymuje tę administrację nie ma nawet płatnego zwykłego urlopu wypoczynkowego. Nie ma też trzynastej pensji. Straszne jest, że wielu pracowników urzędu tego nie dostrzega – uważają, że przywileje im się należą, łącznie z czasem na palenie papierosów.

Magdalena Tokarska: Bardzo nie lubię zrzucać odpowiedzialności za swoje czyny na czynniki zewnętrzne, ale wydaje się, że jest to też trochę problem mentalności, naszej, polskiej... Nie jest ona obca również NGO'som. Podobny stereotyp pokutuje również w środowisku pozarządowym. Wiele organizacji, zwłaszcza starszych, uważa, że pieniądze na działalność im się należą tylko dlatego, że robią ważne i potrzebne rzeczy. I dlatego, że robią takie ważne rzeczy, trzeba przymknąć oko na to, że wydają je inaczej niż zaplanowali.

Marek Cebula: To jest bardzo trudne. Spotkałem się z taką sytuacją. Organizacja działająca w obszarze wsparcia dla dzieci z trudnych środowisk, zabrała je na wakacje. Niestety, okazało się, że pieniądze zostały wydane inaczej niż zakładał harmonogram. Pokazałem to. Żal, pretensje, awantura. Argumenty, że przecież my to wszystko dla dobra biednych dzieci...

Magdalena Tokarska: Jakby w tym momencie cel uświęcał środki... Tego rodzaju działania psują wizerunek środowiska organizacji pozarządowych. Ale podam również dobry przykład, dla równowagi. Także w opozycji



do administracji. W wielu organizacjach, które są na wyższym poziomie organizacyjnym, widać zupełnie inne podejście do wykonywanych zadań. Inaczej jest postrzegany czas spędzany na pracy. Jest on cenny, ponieważ przekłada się na działania, które potem są widoczne na zewnątrz. Jeśli „wyskakuję” w czasie pracy na papierosa czy na zakupy to wiem, że potem będę musiała posiedzieć dwie godziny dłużej, bo nie zrobię tego, co muszę zrobić. Inaczej konsekwencje poniesie moja organizacja. Jeśli organizacja ma kłopoty, to moja twarz ma kłopoty. Nie budynek, krzesło, stół, czy inny bezosobowy twór. Jeżeli ja, jako prezes organizacji idę gdzieś na rozmowę, szylduję ją swoim wizerunkiem. Z tego punktu widzenia przerażające jest, jeśli samorządowcy, osoby odpowiedzialne za to, jak nam się żyje, nie czują odpowiedzialności za to, co robią.

Marek Cebula: Po pierwsze, powinny zostać...

Magdalena Tokarska:...zlikwidowane urzędy, jestem za!

Marek Cebula: Nie, nie da rady. Zasta-

nawiałem się nad tym, ale tak się nie da. Coś innego. Widać wyraźnie, że zapędzamy się w przysłowiowy kozi róg, każdy chce więcej. Mamy rozbudowany system przywilejów emerytalnych, moim zdaniem – pierwszy do likwidacji. Znajdujemy się na skraju bankructwa pokoleniowego, już dziś wiemy, że na jedną osobę pobierającą świadczenia pracują tylko trzy, nie ma sprawnych narzędzi polityki prorodzinnej... To są rzeczy, które należałoby jak najszybciej zmienić.

Magdalena Tokarska: Ale wróćmy do naszych NGO'sów. Wydaje mi się, że rozumiem, co masz na myśli. Uważasz, że organizacje też chciałyby otrzymywać więcej pieniędzy, być uprzywilejowane, korzystać i korzystać. Ale zapewniam cię, że nie wszystkie. Jest to dość stereotypowe myślenie.

Marek Cebula: Ale tak jest. Przychodzi ktoś z organizacji do samorządu i mówi: na to pieniądze muszą się zależeć. Odpowiadam, że żyję już na tym świecie ładnych parę lat i zdarzyło mi się, że znalazłem 2 zł, 5 zł, więcej chyba nie. Gdybym miał się z tego utrzymać,

dawno bym nie żył. Pieniądzy się nie znajduje, trzeba je zarobić.

Magdalena Tokarska: Myślenie przedsiębiorcze nie jest mocną stroną większości ludzi. Nie tylko z NGO'sów.

Marek Cebula: To prawda, widać to szczególnie mocno w naszym regionie. Województwo lubuskie nigdy nie stało wielkim przemysłem. Nie wiem, jaka struktura zatrudnienia funkcjonowała tu w latach 90. Myślę, że wyglądało to i nadal wygląda podobnie jak w Krośnie. Czyli, że niewiele jest firm, ale mamy rozbudowaną administrację: urząd miasta, skarbowy, ZUS, KRUS, prokuraturę, policję, straż pożarną, wojsko, straż graniczną, starostwo powiatowe, ośrodek pomocy społecznej, szkoły, bibliotekę, regionalny zarząd gospodarki wodnej, agencję restrukturyzacji i modernizacji rolnictwa... Pewnie nie wszystko wymieniałem. Są to jednostki żyjące z pieniędzy podatników. Dodaj je wszystkie do siebie i pomyśl: z czego to wszystko utrzymać?

Magdalena Tokarska: W każdym pracuje mała armia ludzi.

Marek Cebula: Pobierających pensje, świadczenia, ubezpieczenia. Gdyby to policzyć, mogłoby się okazać, że 70 proc. pieniędzy, które są na krośnieńskim rynku pochodzi z administracji. Czyli, złupiono jakiegoś wielkiego przedsiębiorcę w Polsce, ponieważ zakłady, które tu działają, nie wypracowują takich pieniędzy. Podobnie może być w skali całego województwa lubuskiego. Ludzie są przyzwyczajeni do dostawania pieniędzy, nie do ich zarabiania. Dlatego nasze NGO'sy się nie rozwijają. Wciąż czekają, aż ktoś im da. I najlepiej, żeby nie rozliczył za dokładnie. Dotyczy to zwłaszcza tych starszych organizacji.

Magdalena Tokarska: Ale zmiana mentalności musi potrwać. Śmiejemy się z Poznaniaków czy Ślązaków, choć jednocześnie zazdrościmy im i chcielibyśmy mieć tak jak oni. Ale nie potrafimy tak pracować. My jak dostaniemy złotówkę, to ją wydamy, oni zrobią z niej dwie.

Marek Cebula: Tu jest problem. Nasza mentalność. Zmiany myślenia i postaw to największe stojące przed nami wyzwanie i do tego bardzo trudne do realizacji. Wydaje mi się, że weszliśmy do buszu i próbujemy wyrąbać w nim ścieżkę.

Magdalena Tokarska: Też mam takie poczucie. Może nawet jeszcze nie weszliśmy do tego buszu, tylko ktoś nas zrzucił z samolotu w sam środek. Dopiero będziemy się przebijać.

Marek Cebula: Trudno jest pracować z ludźmi, którzy przez lata nabrali określonych nawyków. Po kilku miesiącach realizacji naszego wspólnego projektu widzę, jak ważne jest to, żeby pracować z ludźmi młodymi, bo inaczej nic się nie zmieni. Ja przeznaczam co roku dla trzeciego sektora w Krośnie minimum 300 tys. zł, to nie są małe pieniądze.

Magdalena Tokarska: Zgadza się. Znam samorządowców, którzy w ogóle nie rozumieją nawet celu dla którego mieliby „oddawać” jakiejkolwiek pieniądze dla organizacji. Taka sytuacja mnie przeraża, bo pokazuje, na jakim etapie rozwoju społecznego jesteśmy jako obywatele.

Marek Cebula: Ja jednak mam wrażenie, że nie powoduję przez to żadnej widocznej zmiany społecznej. Wydaje mi się, że wiele organizacji idzie po linii najmniejszego oporu. Najlepiej, żeby było bez żadnych dokumentów, harmonogramów, sprawozdań. Żeby można było przyjść do mnie do gabinetu i dostać pieniądze...

Magdalena Tokarska: Wyciskali z ciebie te pieniądze...

Marek Cebula: Tak, próbowali wyciskać jak cytrynę, ale już nie przychodzą bo wiedzą, że nic nie wycisną. Powiem więcej, po ostatnim wydarzeniu w jednej ze świetlic wiejskich, mam ochotę ogłosić konkurs na ich prowadzenie.

Magdalena Tokarska: Pięknie mówisz, nareszcie! To jest właśnie powiew nowego, zmiany, która musi się zacząć dokonywać. A co się stało?

Marek Cebula: Podczas jednej z imprez ktoś wylał wodę mineralną na sprzęt,



spalił się wzmocniacz. Nie ma nikogo odpowiedzialnego, żadnej kaucji, umowy, nic. Pieniądze gminne wyrzucone w błoto. Skoro i tak mam wydawać na świetlice 20-30 tys. zł w skali roku, niech zajmie się tym jakaś organizacja, podpiszemy umowę, będzie odpowiedzialna za powierzone jej mienie. Oczywiście we współpracy z sołtysami. Choć domyślam się, że takim konkursem wywołałbym wielką awanturę, dlaczego ma być tak, skoro do tej pory było inaczej.

Magdalena Tokarska: Chętnie pomożemy zrobić kampanię informacyjną przed tym konkursem. Czy w każdej wsi, w której jest świetlica, działa jakaś organizacja pozarządowa?

Marek Cebula: Nie, nie w każdej. Ale może jest to właściwy kierunek. Są kluby sportowe. Ochotnicze straże pożarne. Być może byłby to bodziec do tego, żeby ludzie stali się bardziej aktywni. Sięgnęli też po inne środki. Świetlica mogłaby być dłużej czynna, lepiej wyposażona, prowadzić ciekawsze zajęcia...

Magdalena Tokarska: Strach przed zmianami jest naturalny. Ale otoczenie zmienia się ciągle i do tych

zmian musimy się dostosowywać. Jako przedsiębiorcy, administracja – przecież wciąż zmieniają się jakieś przepisy, a także dotyczy to organizacji pozarządowych. One również muszą być gotowe na zmiany. Obecnie wiele mówi się o ekonomizacji organizacji, o tym, że muszą mieć swoje drugie źródło przychodów – nie mogą opierać się tylko i wyłącznie na dotacjach. Samorząd nie jest po to, żeby je utrzymywać. Przecież, jeśli nagle wyrośnie ci 10 nowych organizacji, nie będziesz w stanie ich zasilić z budżetu w zadowalającym je stopniu. To niemożliwe. A wracając do świetlic wiejskich – zróbmy takie doświadczenie. Zróbmy konkurs. Wiem, że ciebie będzie to najmocniej bolało, ale my ci pomożemy.

Marek Cebula: Jestem za. Nie chodzi mi o to, żeby dyskredytować rady sołeckie, które do tej pory zajmowały się świetlicami, ale uważam, że konkurencja zawsze pomaga. Mogłoby się okazać, że te świetlice działają lepiej.

Magdalena Tokarska: Zatem do dzieła.

Więcej w kolejnym odcinku

Po pierwsze – diagnoza

Przychodzi baba do lekarza. – Panie doktorze skończyły mi się te lekarstwa od Pana na nadciśnienie. Poproszę o receptę – mówi. – To może chociaż Panią zbadam, ciśnienie zmierzę? – pyta lekarz. – A po co? Przecież od 10 lat mam nadciśnienie, to co się mogło zmienić?

Hanna Musiejkiwicz

Diagnoza, czyli z języka greckiego rozpoznanie, to czynność którą wykonujemy intuicyjnie w wielu momentach życiowych, często nie uświadamiając sobie, jakie ma ona znaczenie. Ustalamy listę zakupów, stwierdzając czego nam brakuje, na podstawie symptomów wiemy, że nadchodzi przeziębienie. Codzień diagnozujemy nasze otoczenie i na podstawie wyników obserwacji decydujemy się na podjęcie lub zaniechanie pewnych działań.

Brak rzetelnej diagnozy w projekcie może jednak okazać się dużo bardziej kosztowny. Tworzenie projektu bez oceny sytuacji to wyjście z założenia, że my wiemy lepiej. Optymistycznie zakładamy, że nasze obserwacje, przekonania i wiedza są wystarczające, żeby stworzyć projekt, który np. zaktywizuje środowisko lokalne lub pomoże bezrobotnym matkom wrócić na rynek pracy. Jednak czy tak jest rzeczywiście? Czy zawsze wiemy lepiej, co jest potrzebne naszej wspólnocie? Jeżeli nawet potrzebuje świetlicy, to czy przewidujemy, kto ją będzie utrzymywał po zakończeniu finansowania z projektu? Czy jesteśmy pewni, że bezrobotne matki na pewno chcą uczestniczyć w kursie języka hiszpańskiego? A może wolałyby kurs gotowania?

Właściwy fundament

Działanie bez diagnozy to jak budowanie bez przygotowania gruntu. Nie ma ono właściwych fundamentów, więc jak ma być skuteczne i przynieść oczekiwaną zmianę? Wyobraźmy sobie sytuację – idziemy na zakupy bez wyżej wspomianej listy zakupów, wrzucamy do wózka wszystko, co wydaje nam się konieczne albo jest w promocyjnej cenie. Po powrocie do domu okazuje się, że nie mamy nic na obiad, ale wydaliśmy dużo więcej niż planowaliśmy.

Taki był punkt wyjścia

Projekt PAKT.com.org rozpoczął się w lipcu 2012 roku właśnie od szczegółowej diagnozy. Zespół zajmujący się badaniem stanu współpracy między JST a NGO w gminie Krosno Odrzańskie przygotował zestaw narzędzi, które umożliwiły ocenę funkcjonowania krosieńskich organizacji, jak i sprawdzenie jakości współpracy z samorządem.

Potrzeba skrupulatnej diagnozy wynikała z przekonania, że nie można mówić o zmianie jakości współpracy dopóki nie zostanie jasno określone,

co dokładnie wymaga zmiany. Wiele opinii dotyczących jakości i stanu współpracy ma charakter obiegowy, nie są poparte stosownymi badaniami, do tego na ich podstawie utrwalne są wzajemne uprzedzenia i schematy myślowe. A to nie sprzyja realnemu podnoszeniu jakości współpracy. Wiedza obiegowa nie wymaga od nas uzasadnienia, bo opiera się na pewnych oczywistościach, ale co za tym idzie, jest niesystematyczna i mało spójna. Przez co także wnioski wyciągnięte na jej podstawie są sprzeczne ze sobą. Jeżeli więc działanie ma mieć sens, musi opierać się na rzetelnej ocenie sytuacji i poprawnie wyciągniętych wnioskach.

Jak i czym badać?

Istotnym elementem procesu diagnozowania są profesjonalne narzędzia. Nie wystarczy więc tylko sama chęć poznania, trzeba mieć także opracowany sposób dochodzenia do wniosków. Dobrze przeprowadzona diagnoza to taka, która nie szuka tylko

Diagnoza diagnozie nie równa:

Było czterech ślepców, którzy wędrowali przez świat. W pewnym momencie napotkali przeszkodę. Aby zorientować się, co to jest – zaczęli jej dotykać.

– To jest gruba lina – powiedział jeden.

– Nie, to kolumna – stwierdził drugi.

– Nie macie racji, to jest wąż – zdenerwował się trzeci.

Czwarty natomiast stwierdził – to dzida.

Pokłócili się i rozeszli każdy w swoją stronę. Tymczasem był to... słoń.

Jeden ze ślepców dotykał ogona, drugi nogi, trzeci trąbę, a czwarty – kła.

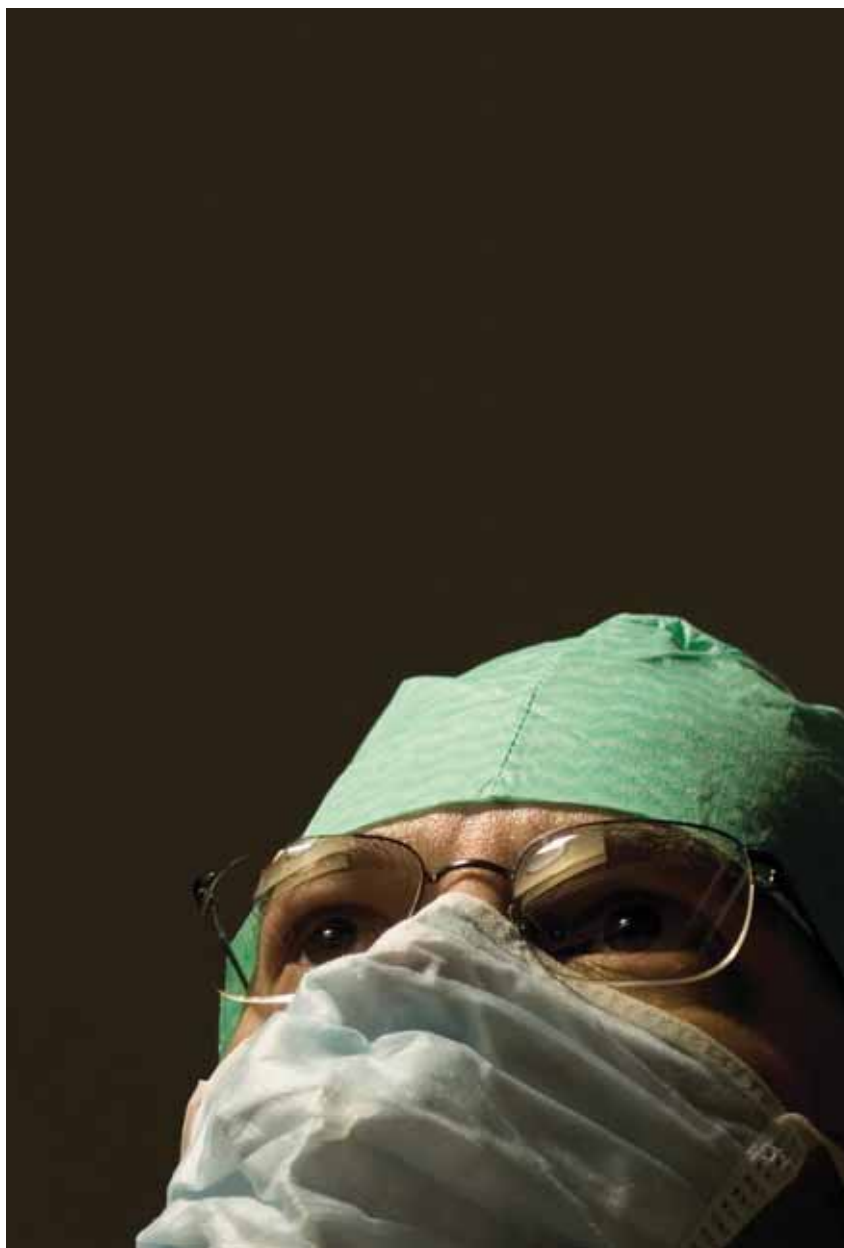
patologii (czyli tego co jest wadliwe, wymaga zmiany/interwencji), ale wskazuje mocne strony, sprawdzone rozwiązania i określa potencjał.

W naukach społecznych funkcjonuje znany podział na narzędzia diagnostyczne ilościowe i jakościowe. O ile narzędzia ilościowe są bardziej przewidywalne, dające się uporządkować i łatwiej z nich wyciągać wnioski, o tyle badania ilościowe dostarczają większych trudności. Nie określają one parametrów liczbowych, a skupiają się na obserwacji i zrozumieniu danego zjawiska lub procesu.

BADANIA ILOŚCIOWE polegają na ilościowym opisie faktów, zjawisk, procesów oraz wyjaśnieniu zachodzących między nimi związków i zależności. Zebrany materiał poddawany jest opisowi i analizie statystycznej, a następnie przedstawiany w formie zestawień i obliczeń, które stanowią podstawę formułowania wniosków.

Podstawowe pytanie, na które przynoszą odpowiedź badania ilościowe brzmi „ile?”. Takie badania są zazwyczaj prowadzone na tzw. próbach. Oznacza to, że nie pytamy wszystkich, których opinie nas interesują. Próby te są odpowiednio dobierane tak, by uzyskane wyniki można było generalizować na szerszą populację. Mówimy wtedy o tzw. reprezentatywności. Podstawową metodą ilościową jest badanie ankietowe za pomocą kwestionariusza ankiety.

BADANIA JAKOŚCIOWE są opisem i interpretacją badanych faktów, zjawisk i procesów. Istotę badań jakościowych upatruje się nie tyle w wyjaśnianiu (czyli w ustalaniu występujących między nimi powiązań przyczynowo-skutkowych), ile w rozumieniu i interpretacji badanych zjawisk. Badania jakościowe koncentrują się na pytaniu „jak?” i „dlaczego?”. Wykorzystując metody jakościowe mamy szansę dowiedzieć się o postawach, ocenach, potrzebach i motywacjach osób przez nas badanych. Wśród najpopularniejszych metod jakościowych można wymienić wywiad – zarówno indywidualny jak i grupowy – oraz obserwację.



A co stwierdzili inni?

Istotnym elementem w procesie diagnozowania jest także analiza dokumentów tzw. „zastanych”, czyli tych, do których możemy dotrzeć, a które uzupełnią naszą wiedzę na temat

badanego problemu. Takie badanie nazywane niekiedy z angielskiego „desk research”, czyli „badaniem zza biurka”. Pozwala stwierdzić, co zbadano przed nami, jakie materiały zostały już stworzone przez

urzędników czy instytucje różnego szczebla.

Korzystanie z wcześniej opracowanych i zebranych materiałów uchroni nas przed wywarzaniem drzwi, które już ktoś przed nami otworzył. Bazując

na doświadczeniu innych, możemy zaoszczędzić czas, pieniądze i energię. Dane zastane dzielą się na dwie grupy: tzw dane surowe czyli dane zebrane, ale nieprzetworzone (nieopracowane) oraz dane przetworzone czyli wszystkie informacje, które zostały zebrane i opracowane przez kogoś innego.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, wszystkie instytucje publiczne gromadzą dane i opracowują różne dokumenty. Można wymienić tu uchwały władz, strategie, programy, budżety, protokoły, sprawozdania, raporty. Wiele z nich dostępnych jest na stronach internetowych odpowiednich podmiotów np. w Biuletyn Informacji Publicznej (BIP).

Badanie współpracy. Jak to jest w projekcie?

Badanie jakości współpracy jest o tyle skomplikowane, że jest zagadnieniem miękkim dotyczącym relacji i wzajemnego postrzegania się.

Wiele aspektów tej współpracy można wystanadryzować oraz zbadać ilościowo i na tej podstawie definiować pewne uogólnienia. Pozostaje jednak pewien zakres, który jest niemożliwy

do oszacowania i uchwycenia w ramy metod statystycznych.

Aby zapewnić kompleksowość działania, badanie zaproponowane w ramach projektu PAKT.com.org opiera się na udziale trzech grup respondentów tj. organizacji pozarządowych, radnych oraz pracownikach i władzach urzędów gminy. Czyli wszystkich grup, które realnie współpracują ze sobą i mają wpływ na kształt polityki dotyczącej sektora pozarządowego.

W tym celu zostały przygotowane trzy dostosowane do potrzeb z każdej grup ankiety. Każda z nich stanowi odrębną całość, ale dopiero przeprowadzenie całego badania daje obraz faktycznego stanu współpracy. Dzięki

specjalnie opracowanym arkuszom kalkulacyjnym opracowanie wyników nie powinno stanowić większego problemu. Narzędzie posiada także szczegółową instrukcję obsługi, aby osoby odpowiedzialne za przeprowadzenie diagnozy w gminie mogły skupić się na dobrze przeprowadzonym badaniu i uzyskaniu jak najdokładniejszych wyników.

Zmierzenie się ze zidentyfikowanymi problemami wymaga podjęcia szeregu komplementarnych wobec siebie działań, rozciągniętych w czasie. Zaproponowanych zmian nie uda się osiągnąć w drodze rewolucji. Powinna być to raczej ewolucja, tak aby wypracowane mechanizmy skutecznej współpracy utrwały się jako dobre

Diagnoza w Pakcie Współpracy

W ramach projektu PAKT.com.org został przygotowany zestaw narzędzi (produktów częściowych) składający się z pięciu elementów. Pierwszym elementem jest zestaw „twardych” narzędzi diagnostycznych, które po zapoznaniu się instrukcją obsługi można wdrożyć w każdej zainteresowanej badaniem gminie. Zostały one najpierw przetestowane przez zespół ds. diagnozy w pierwszej fazie projektu. Dzięki temu narzędzie zostało wzbogacone o doświadczenie w praktyce i udoskonalone.



Międzysektorowy rachunek sumienia

Diagnoza zrealizowana w ramach projektu PAKT.com.org stała się przyczynkiem do przyjrzenia się środowisku naszych krośnieńskich NGO'ów. Piszę środowisku, ale mam na myśli nie tylko same organizacje, również część ich „środowiska naturalnego”.

Tomasz Miechowicz

Diagnoza była więc okazją do pochylenia się nad kondycją samych organizacji, ale też relacjami między organizacjami, a samorządem, który zleca im zadania do wykonania. Samorząd w tej diagnozie to urzędnicy, którzy mają ogromny wpływ na współpracę z organizacjami, ale też radni Rady Miejskiej, stanowiący prawo, w którym poruszają się krośnieńskie NGO'sy.

Często stawiamy sobie pytania o celowość opracowania różnego rodzaju diagnoz. Jestem przekonany, że ta zrealizowana w ramach PAKT-u jest ważna, nie tylko dla samej realizacji projektu, ale w ogóle dla relacji NGO – samorząd. Pozwala ona na zatrzymanie się nad codziennością wspomnianych relacji. Jest swego rodzaju rachunkiem sumienia. Zarówno dla samych stowarzyszeń, jak i dla samorządowców. Co najważniejsze, jest rachunkiem sumienia współpracy tych dwóch sektorów. Cieszę się, że nasza krośnieńska diagnoza nie jest cukierkowatym, propagandowym materiałem, tylko odważnym badawczym dokumentem, w którym zespół diagnozujący pokusił się na pokazanie tych dobrych, ale i słabszych stron relacji na linii samorząd – NGO. Wskazane są słabości, obawy, trudności obu sektorów. Bez porządnej zadumy nad rzeczywistością nie ma możliwości stworzenia planu na przyszłość. A ten właśnie perspektywiczny plan zwany Wieloletnim Programem Współpracy ma być efektem całego projektu. Dlatego diagnoza pochylająca

się rzetelnie nad rzeczywistością: nad przeszłością i teraźniejszością staje się fundamentem porządnego planu na przyszłość. To właściwie truizm, ale tylko ludzie wnikliwie przyglądający się swojej przeszłości i współczesności mogą tworzyć realny, uczciwy wobec wszystkich plan na przyszłość.

Jestem przekonany, że wielu samorządowców chce takich porządných planów (programów) współpracy z trzecim sektorem. Weźcie z nas przykład i przeprowadźcie najpierw rzetelną diagnozę. Jestem przekonany, że przetestowany przez nas sposób diagnozowania jest wart naśladowania. Przyjęliśmy jako zespół badawczy, że diagnozujemy całe środowisko. Zatem skierowaliśmy badania ankietowe do wszystkich stowarzyszeń działających w Gminie Krosno Odrzańskie, do wszystkich radnych Rady Miejskiej i do wszystkich urzędników, którzy w różny sposób i na różnych płaszczyznach współpracują z NGO. Nie ma więc mowy tutaj o próbie badawczej, nie podlega też dyskusji reprezentatywność badań. Ponieważ cała zainteresowana populacja została poddana badaniu. Na takiej bazie powstaje diagnoza, która nie budzi metodologicznych wątpliwości. Jeszcze raz zachęcam z naszych doświadczeń warto skorzystać.

Muszę przyznać, że w trakcie prac nad diagnozą dało się ujrzyć kondycję naszych stowarzyszeń, ich braki i słabości. To daje nam wszystkim szansę na budowę silnego środowiska NGO. Dla mnie największym zaskoczeniem



była diagnoza w części dotyczącej radnych Rady Miejskiej. W krośnieńskim samorządzie spośród piętnaściora badanych radnych tylko jedna osoba nie należała do stowarzyszenia. Dla wszystkich więc oczywistym było, że stosunek do NGO moich kolegów i koleżanek radnych jest zawsze pozytywny. Diagnoza jednak burzy to nasze myślenie. I dobrze, że uczciwie możemy dzielić się wątpliwościami radnych. Nie ma tu oczywiście mowy o wrogości, ale wątpliwościach dotyczących kondycji relacji między samorządem i stowarzyszeniami. Bardzo dziękuję za to moim kolegom radnym.

Jestem Krośnianinem, lubię swoje miejsce do życia. Diagnoza zrealizowana w ramach PAKT-u daje szansę na to, że to miejsce będzie jeszcze ciekawsze, gdy relacje samorząd – trzeci sektor będą coraz bardziej partnerskie. Jeszcze raz to podkreślę – jest to możliwe tylko wtedy, gdy uczciwie będziecie spoglądali na teraźniejszość i przyszłość. Diagnozy takie jak PAKT-owe powinny realizować wszystkie samorządy. I to co kilka lat. By obraz był zawsze wyraźny.

Jak u nas jest?

Przedstawiciele sektora pozarządowego i administracji z Krosna Odrzańskiego biorą udział w cyklu wspólnych szkoleń. Dwa pierwsze miały miejsce w 2013 roku. Listopadowe dotyczyło sposobów, możliwości prowadzenia diagnozy społecznej w gminie. Temat na pierwszy rzut oka wydawał się skomplikowany. I poważny. Ale udało się go „oswoić”.

Katarzyna Buchwald-Piotrowska

– Są trudne rzeczy w diagnozie. Ale w zasadzie najtrudniejsze jest chyba to, żeby zobaczyć, że one wcale nie muszą takie być. Bo nawet złożone rzeczy można zobaczyć w prosty sposób – mówi Marta Lewandowska, trenerka, która prowadziła szkolenia.

Ich celem było przybliżenie uczestnikom diagnozy jako pierwszego narzędzia PAKTU WSPÓŁPRACY. Diagnoza ta dotyczy szczególnie tego, co odnosi się do relacji samorząd – organizacje pozarządowe w gminie, czyli stanu współpracy i kondycji organizacji pozarządowych. Ale odnosi się również do społeczności lokalnej, w której działają organizacje i samorząd. Podczas warsztatów uczestnicy zapoznali się z różnymi metodami badawczymi – część z nich zastosowali praktycznie, przygotowując minidiagnozy społeczne Krosna Odrzańskiego.

– W diagnozie ważne jest to, żeby łączyć różne schematy, na przykład taki, że dobre badanie może nam zrobić tylko firma za ogromne pieniądze – mówi Marta Lewandowska. Wskazywała również na konieczność patrzenia z różnych perspektyw. Dopiero ich zestawienie sprawi, że obraz będzie bardziej wyraźny.

Powstałe podczas zjazdu diagnozy miały postać właśnie obrazów, a w zasadzie plakatów. Nie dokumentów, trudnych zestawień, twardych danych – choć te również są potrzebne. Z tym zazwyczaj kojarzą się dokumenty mające w nazwie słowo „diagnoza”. – Powstały obrazy, niektóre zabawne, metaforyczne, być może



Wspólna praca,
tym razem kreatywna.

nieoczywiste na pierwszy rzut oka. To są elementy, które można wykorzystać do sporządzenia pełnej diagnozy. Mogą one być bazą do dołożenia innych narzędzi socjologicznych, diagnostycznych, do szukania przyczyn wskazanych zjawisk – uważa trenerka. – W diagnozie powinniśmy zacząć od siebie, bo kto lepiej wie, jak jest u nas niż my sami? – mówi. – Trzeba dać sobie prawo do wyrażania tego, co się widzi. Słuchać innych. Ważne jest to, żeby włączać różne nieschematyczne metody, pozwolić sobie na trochę

kreatywności, wyobraźni, emocji, a nie tylko czytać suche statystyki – uważa M. Lewandowska.

Na pewno warto było przyjrzeć się swojej miejscowości z nieco innej perspektywy. Ale również – dobrze rozmawiać w większym gronie o tym, co można razem zrobić. – Te warsztaty pokazały mi, że w Krośnie Odrzańskim są naprawdę fajni ludzie. Wiedziałem to od jakiegoś czasu, ale po takich spotkaniach mogę tylko powiedzieć: wow, naprawdę fajni – podsumował Radosław Sujak, radny miejski.

Jaki obraz Krosna wyłonił się z diagnozy? Jest to miasto, w którym wiele może się wydarzyć. Potencjałem są mieszkańcy, zarówno osoby starsze, mające więcej wolnego czasu, jak i młodzież. Warto lepiej wykorzystać położenie miasta, walory przyrodnicze, otoczenie lasów, to, że leży nad Odrą. Kursuje statek, może powstanie bulwar z prawdziwego zdarzenia? Może szlak turystyczny po okolicznych parafiach? Narodziło się wiele nowych pomysłów. Ich realizacja jest możliwa tylko we współpracy lokalnych środowisk – liderów, członków organizacji pozarządowych i administracji. I o to właśnie chodzi!

Razem **na wiele lat**

Współpraca między samorządem a organizacjami nie musi być ograniczana jednorocznymi programami współpracy. Choćby dlatego, że wielu problemów czy potrzeb nie da się zaspokoić i zrealizować w rok. Ustawa o pożytku pozwala na tworzenie wieloletnich programów współpracy, które mogą być dokumentami strategicznymi, wyznaczającymi cele współpracy do osiągnięcia na najbliższe lata.

Adam Szulczewski

Profesjonalna i długofalowa współpraca między organizacjami i Gminą Krosno Odrzańskie były tematem drugiego szkolenia uczestników. Od czego zacząć tworzenie takiego dokumentu? Od stworzenia i uwspólniania wizji współpracy. To zadanie uczestnicy szkolenia wzięli na siebie realizując ćwiczenie polegające na podróży w przyszłość i przygotowaniu wizyty studyjnej dla grupy zagranicznych gości odwiedzających gminę Krosno Odrzańskie w 2020 roku. Cel? Pokazać jak wygląda współpraca samorządu i organizacji. Możemy zdradzić, że oprócz dobrej zabawy powstały bardzo interesujące i odważne wizje.

Kolejne kroki, to wyznaczenie celów współpracy na podstawie deficytów, które pokazała przeprowadzona wcześniej diagnoza. Dalej, zaplanowanie ścieżki realizacji i poszukiwanie odpowiedzi na to, w jaki sposób prowadzić współpracę – mając do dyspozycji szereg ustawowych możliwości. To trudny moment. Ścierają się różne wizje i pomysły. Trzeba zbudować argumentację. Czasem poszukać konsensusu lub pójść na kompromis. To wyzwanie weźmie na siebie zespół partycypacyjny składający się z przedstawicieli krośnieńskiego samorządu i miejscowych organizacji. Przed nimi zadanie wypracowanie wieloletniego programu współpracy z uwzględnieniem kontraktowania usług społecznych.



Pomysły rodzą się podczas pracy z grupami



Dzieje się **dużo**



Kamera ruszyła! Zapraszamy na PAKT TV – program zajmujący się zagadnieniami współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi. Pokazujemy organizacje i współpracę „od środka”.

Katarzyna Buchwald-Piotrowska

Telewizja regularnie odwiedza Krosno Odrzańskie. – Pukamy do drzwi organizacji pozarządowych. Rozmawiamy z osobami, które w nich działają, a także tych, którzy korzystają z ich pomocy, wsparcia. Pokazujemy krosnieński trzeci sektor. A dzieje się tu bardzo dużo – mówi Marta Szymańska, redaktor naczelna Horyzont TV Słubice, która realizuje program.

W PAKT TV obejrzeć można również dobre przykłady współpracy – jak budżet obywatelski czy pomysły

powierzania organizacjom coraz to nowych zadań. Wiele z nich rodzi się podczas wspólnych szkoleń, debat i spotkań, które również odwiedza i rejestruje kamera. – Wszystko po to, żeby pokazać, jak wiele różnych rzeczy dzieje się w mieście. Być może mieszkańcy nie do końca zdają sobie z tego sprawę, zajęci wieloma swoimi sprawami. W mediach organizacje pozarządowe pojawiają się rzadko, przy okazji naprawdę dużych wydarzeń, a przecież warto pokazywać również te małe, lokalne – mówi M. Szymańska.

Także mieszkańcy mają okazję wypowiedzieć się do kamery. – Pytaliśmy ich na przykład o to, czy znają krosnieńskie organizacje pozarządowe. Okazało się, że wielu potrafi wymienić przynajmniej kilka – opowiada reporterka. Nieco więcej problemu mieszkańcom sprawiła odpowiedź na pytanie, czym jest dobro wspólne. – Chcieliśmy, żeby zastanowili się, co takiego w ich mieście jest dla nich dobrem wspólnym, jak mogą o nie dbać. Okazało się, że lepiej rozumieją ten temat osoby starsze, niż młodzież – dodaje.

Tak pracuje ekipa telewizyjna:



**Zapraszamy do oglądania PAKT TV!
Kolejnych wydań szukaj na www.pakt-com.org**

Podpowiedzi dla NGO i nie tylko

Przygotowanie i ogłaszanie konkursów ofert

Można wcześniej

Wiele, zwłaszcza mniejszych organizacji, na początku roku nie prowadzi praktycznie żadnej działalności. Czekają na ogłoszenie konkursu przez samorząd. Dopiero po jego rozstrzygnięciu i podpisaniu umowy mają środki na swoje działania. Trwa to dwa, trzy miesiące.

Opr. Katarzyna Buchwald-Piotrowska

Zeby organizacje mogły rozpocząć swoje działania wraz z początkiem nowego roku kalendarzowego, wprowadzono do Ustawy o Działalności Pożytku Publicznego i o Wolontariacie zapis w art. 13 ust. 5. Mówi on o tym, że samorządy mają prawo wcześniej ogłosić konkurs ofert. Może ono nastąpić już na podstawie projektu uchwały budżetowej przekazanej organowi stanowiącemu jednostki samorządu terytorialnego na zasadach określonych w ustawie o finansach publicznych. Dzięki temu po przyjęciu przez

radę (lub sejmik) rocznego programu współpracy, co musi nastąpić do 30 listopada, już można ogłaszać konkurs ofert na rok kolejny. Unika się w ten sposób wspomnianej sytuacji, w której organizacje pozarządowe pozbawione są środków na prowadzenie działalności w pierwszych miesiącach, zapewnia nieprzerwane finansowanie, niezbędne zwłaszcza w działaniach ciągłych, jak na przykład prowadzenie świetlic, schronisk, noclegowni itp. Kolejne kroki podejmowane w związku z ogłoszeniem konkursu są takie same.

Przygotowanie i przeprowadzenie procedury konkursowej dla organizacji pozarządowej wynika z dwóch aktów prawnych – ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie oraz Rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Społecznej z dnia 15 grudnia 2010 r. w sprawie wzoru oferty i ramowego wzoru umowy dotyczących realizacji zadania publicznego oraz wzoru sprawozdania z wykonania tego zadania.



Noc Świętojańska w Starym Raduszczu, lipiec 2013

Przygotowanie ogłoszenia

Jeśli został już przyjęty program współpracy na kolejny rok, w budżecie zostały zabezpieczone środki, można przystąpić do ogłoszenia konkursu ofert. Przypomnijmy, że to program współpracy musi zawierać zakres zadań, których realizacja ma być zlecona organizacjom w formie wsparcia lub powierzenia, a także wysokość środków planowanych na realizację programu oraz informacje o trybie powoływania i działania komisji konkursowych, które będą oceniać wnioski napływające od organizacji.

Ogłoszenie jest odpowiednikiem specyfikacji istotnych warunków



Stowarzyszenie Raduszcanka „specjalizuje się” w organizowaniu różnych imprez dla mieszkańców swojej wsi i nie tylko. Pozyskuje na ten cel środki z gminy i nie tylko. Na zdjęciu: dzień dziecka w Starym Raduszczu.

zamówienia z prawa zamówień publicznych. Musi ono precyzyjnie i jednoznacznie określać zarówno przedmiot konkursu, jak i procedurę jego przeprowadzenia. Elementy wymagane przez ustawodawcę w ogłoszeniu zostały wymienione w art. 13 ust. 2 ustawy o dppw. Niżej przedstawiamy je wraz z krótką charakterystyką:

1. Rodzaj zadania. Zadanie może zostać określone szeroko lub wąsko i konkretnie, w zależności od intencji organu administracji, np. „szkolenie sportowe dla dzieci i młodzieży” lub



Turniej koszykówki połączony z festynem i atrakcjami dla dzieci, 2012

„organizacja festynu dla mieszkańców przy Szkole Podstawowej nr 5 w dniu 3 maja 2008”.

2. Wysokość środków publicznych przeznaczonych na realizację zadania. Ogłoszenie o konkursie musi mieć pokrycie w budżecie jednostki samorządu terytorialnego. Brak takiego zabezpieczenia może być potraktowany jako naruszenie dyscypliny finansów publicznych. Co jednak istotne, kwota podana w ogłoszeniu nie musi zostać w całości rozdysponowana między organizację. Organ administracji nie jest zobowiązany do rozdysponowania całości środków, o których mowa w ogłoszeniu. Może tak się stać w sytuacji, gdyby ofert organizacji

było mniej, ich wnioski opiewałyby na sumę niższą, niż wskazana. W przypadku konkursów na zadania wieloletnie, oprócz całkowitej kwoty przeznaczonej na realizację zadania, należy wskazać jak będzie ona podzielona w poszczególnych latach budżetowych.

3. Zasady przyznawania dotacji. Przede wszystkim w ogłoszeniu należy ustalić, czy konkurs może wygrać jedna, czy też więcej organizacji. W tym miejscu organ administracji ma możliwość na wprowadzenie także ograniczeń dotyczących przeznaczenia dotacji. Może to być zarówno informacja o zapisach ustawowych, takich jak zakaz finansowania działań



Turniej siatkówki plażowej w Starym Raduszczu, sierpień 2013



Turniej siatkówki w Retnie, dofinansowany przez gminę Krosno Odrzańskie, współorganizatorem było sołectwo Retno, lipiec 2013



Stowarzyszenie „Młode Krosno”, impreza „Animacyjne Plażowanie”, sfinansowana ze środków gminnych

ności politycznej czy religijnej, jak również dodatkowe ograniczenia, na przykład zakaz wydatkowania środków z dotacji na zakup nieruchomości, remontów czy inne. Można również zawrzeć w tym miejscu ograniczenia co do wysokości (odsetka) środków, które mogą być przeznaczone na koszty biurowe lub informację o wymaganym wkładzie własnym organizacji.

4. Terminy i warunki realizacji zadania. W tym miejscu należy rozwinąć i doprecyzować rodzaj zadania, które ma być zlecone organizacji oraz określić precyzyjnie termin jego realizacji. Warunki realizacji zadania mogą zostać określone bardzo szczegółowo, w zależności od tego, jakiego zadania dotyczą, a także od oczekiwań strony zlecającej zadanie. Ogłoszenie powinno określać kwalifikacje osób realizujących zadanie oraz formy i standardy jego realizacji, z których organizacja będzie rozliczana. Warto jasno te warunki zapisać, żeby organizacje wiedziały, czego oczekuje urząd i z czego je później rozliczy.

5. Termin składania ofert. Istotne

są szczegóły – ważne jest nie tylko określenie konkretnego terminu, ale również doprecyzowanie, jak będą traktowane wnioski wysłane pocztą, czy za termin złożenia oferty uważa się datę wpływu czy stempla pocztowego. Warto zaznaczyć, że oferty wpływające po terminie nie będą rozpatrywane.

6. Tryb i kryteria stosowane przy dokonywaniu wyboru oferty oraz termin dokonania wyboru ofert. W ogłoszeniu należy określić, kiedy nastąpi rozstrzygnięcie konkursu (musi być to termin wcześniejszy niż termin realizacji zadania). Kluczową kwestią, która musi znaleźć odzwierciedlenie w ogłoszeniu, są kryteria stosowane przez komisję oceniającą. Pozwalają one przygotować organizacji ofertę maksymalnie dostosowaną do oczekiwań organu ogłaszającego konkurs. W tym miejscu należy również napisać, jak będą traktowane oferty zawierające błędy formalne – czy będą odrzucane czy też istnieje możliwość uzupełnienia braków. Określić należy również wymagane przez organ załączniki.

7. Informacja o zrealizowanych przez organ administracji publicznej zadaniach tego samego rodzaju, które były dotowane w roku ogłoszenia konkursu oraz w roku poprzedzającym, ze szczególnym uwzględnieniem wysokości dotacji udzielonych na ten cel organizacjom pozarządowym. Dla organizacji mających zamiar przystąpić do konkursu ważna jest możliwość sprawdzenia jakie przedsięwzięcia były dotowane przez samorząd i jakie kwoty były przeznaczane na realizację tych zadań w poprzednim roku. Pozwala to na lepsze dostosowanie składanych ofert do oczekiwań ogłaszającego konkurs. W przypadku niektórych konkursów obowiązek ten oznacza konieczność publikowania kilkudziesięciu albo nawet kilkuset zadań, które były realizowane przez organizacje pozarządowe w danej dziedzinie na zlecenie organu ogłaszającego konkurs. Ponieważ jednak zlikwidowany został wymóg publikowania ogłoszenia w prasie, duża objętość ogłoszenia o konkursie nie wiąże się już z wielkimi wydatkami.

Każdy projekt, mniejszy czy większy, powinien być dokładnie przemyślany i zaplanowany. Nie ma co porywać się „z motyką na słońce”. W formularzu jest tyle rubryk właśnie po to, żeby zmusić nas do konkretnego sformułowania tego co, dla kogo i dlaczego chcemy zrobić. Dobrze napisany projekt łatwo jest zrealizować. Źle napisany, nie do końca przemyślany, będzie raczej „kulą u nogi”.

Przy pisaniu wniosku warto od razu wyznaczyć konkretne osoby, jako odpowiedzialne za kolejne zadania. Łatwo się planuje, trudniej potem zmierzyć się z zadaniami. Jeden nie ma czasu, drugi ma w tym terminie zaplanowany urlop czy remont w domu. Dlatego warto od razu przypisywać działania do konkretnych osób, które będą za nie odpowiadać od początku do końca.

Dobrze jeśli napisany przez nas wniosek przeczyta osoba, która go nie zna. Zadajmy jej pytania sprawdzające: Czy zrozumiała, na czym polegać będą nasze działania? Czy ocenia je jako realistyczne? Czy jej zdaniem budżet będzie pozwalał na realizację zadań w takim kształcie? Czy nie przychodzą jej do głowy koszty, które jeszcze mogą się pojawić w trakcie? Czy nie będzie problemu z rekrutacją chętnych na tego rodzaju aktywności? Jeśli osoba postronna ma jakieś wątpliwości, podobne mogą mieć członkowie komisji oceniającej wnioski.

Publikacja w trzech miejscach

Kolejnym krokiem jest publikacja ogłoszenia. Musi ono zostać zamieszczone co najmniej w trzech formach: na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej (BIP) – www.bip.gov.pl, na tablicy ogłoszeń w siedzibie organu administracji ogłaszającego konkurs oraz na stronie internetowej organu administracji ogłaszającego konkurs (mówi o tym art. 13 ust 3 ustawy o dppiw). Ogłoszenie musi się ukazać we wszystkich wymienionych wyżej formach, na co najmniej 21 dni przed terminem składania ofert. Uwaga, oznacza to, że termin 21 dni liczy się od dnia następnego po zamieszczeniu ogłoszenia w ostatnim z tych trzech miejsc. Ogłoszenie można opublikować również w prasie – dzienniku lub tygodniu o zasięgu ogólnopolskim, regionalnym lub lokalnym, w zależności od rodzaju zadania publicznego. Nie jest to już jednak obowiązkowe.

Ocena formalna

Oferty wpływają do urzędu. Pierwszym krokiem jest ocena formalna wniosków pod kątem kompletności

złożonych dokumentów. Elementy oceny to: termin wpłynięcia oferty, kompletność wymaganych załączników, złożenie oferty na właściwym formularzu, poprawność od strony rachunkowej i kompletność wypełnienia tabel kosztorysowych. Kwestią formalną, ale mającą już związek ze stroną merytoryczną jest zgodność oferty z wymogami ogłoszenia o konkursie. Najczęściej rozstrzygnięcie pojawiających się wątpliwości tego typu wymaga solidnej analizy, stąd lepiej by była ona dokonywana na etapie oceny merytorycznej.

Ocena merytoryczna

Oceny merytorycznej dokonuje komisja konkursowa powołana przez organ administracji publicznej ogłaszający konkurs. Komisje powołuje podmiot ogłaszający konkurs, jednak robi to zgodnie z zapisami sformułowanymi w programie współpracy – warto ten program znać, żeby wiedzieć, jak w naszej gminie czy starostwie przebiega ocena.

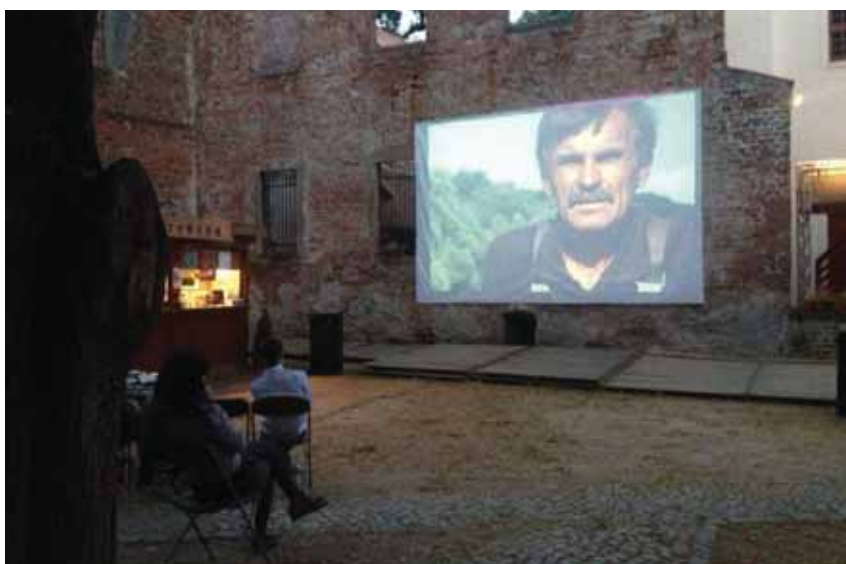
W skład komisji konkursowej wchodzi przedstawiciele organu

wykonawczego danej jednostki samorządu terytorialnego – zwykle będą to wskazani przez wójta (burmistrza, prezydenta) lub zarząd powiatu (województwa) urzędnicy zajmujący się zakresem zadań, których dotyczy konkurs. W przypadku dziedzin obsługiwanych przez samorządowe jednostki organizacyjne, mogą być to pracownicy takiej jednostki – na przykład Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Do składu komisji muszą też być powołane osoby reprezentujące organizacje pozarządowe (z wyłączeniem osób, które reprezentują organizacje, biorące udział w danym konkursie). W pracach komisji konkursowej mogą uczestniczyć także w roli doradców fachowcy ze specjalistyczną wiedzą w dziedzinie obejmującej zakres zadań publicznych, których konkurs dotyczy. Do wszystkich członków komisji konkursowej stosuje się zasady wynikające z Kodeksu Postępowania Administracyjnego, mające na celu zapewnić bezstronność ocen. Na przykład dotyczy to sytuacji, kiedy urzędnik czy urzędniczka lub jego małżonek czy małżonka są członkami zarządu organizacji startującej w konkursie.

Po nowelizacji: osoby wskazane lub bez NGO

W wyniku nowelizacji ustawy z 2011 r. zmieniono zapis dotyczący osób z organizacji pozarządowych. Zamiast osób „reprezentujących” organizacje w komisjach mają zasiadać osoby „wskazane” przez organizacje. Zmiana ta pozwala na większą elastyczność w doborze osób do komisji konkursowych. Osoby z organizacji nie muszą być formalnymi reprezentantami organizacji, ale powinny zostać przez organizację „wskazane”. Jednocześnie ustawa nie określa, w jaki sposób takie wskazanie ma się odbywać (dlatego może ono przyjąć różne formy, np. otwarte ogłoszenie w BIP lub wskazanie przez lokalną radę działalności pożytku publicznego).



Dругie z wydarzeń, na które Stowarzyszenie „Młode Krosno” pozyskało środki z gminy to cykl projekcji filmowych na Zamku pt.: „Straszny Zamek”

Również po nowelizacji ustawy z 2011 r. zaistniała możliwość (zapisana w nowym art. 2da) przeprowadzenia prac komisji konkursowej bez udziału osób wskazanych przez organizację.

Uwaga: ustawa stwierdza wyraźnie (art. 15 ust 2i), że każdy (a więc nie tylko uczestnicy konkursu) ma prawo żądać uzasadnienia wyboru lub odrzucenia oferty. Nie bójmy się pytać, co zdecydowało o takiej, a nie innej decyzji komisji konkursowej!

Jest to możliwe, jeśli: żadna organizacja nie wskaże osób do komisji konkursowej lub wskazane osoby nie wezmą udziału w pracach tej komisji, lub wszystkie powołane w skład komisji konkursowej osoby podlegają wyłączeniu ze względu na złożenie oferty przez organizację, która wskazała osobę lub podlegają wykluczeniu ze względu na przepisy KPA.

Co jest oceniane?

Kwestię, co dokładnie podlega ocenie komisji reguluje ustawa (art. 15 ust. 1). Tu nie ma dowolności. Komisja analizuje złożone oferty i ocenia:

- możliwość realizacji zadania publicznego przez organizację pozarządową;

- przedstawioną kalkulację kosztów realizacji zadania publicznego, w tym w odniesieniu do zakresu rzeczowego zadania;
- proponowaną jakość wykonania zadania i kwalifikacje osób, przy udziale których organizacja pozarządowa będzie realizować zadanie publiczne;
- w przypadku wspierania wykonania zadania publicznego – planowany przez organizację pozarządową finansowy wkład własny (czyli środki finansowe własne organizacji lub środki pochodzące z innych źródeł) na realizację zadania publicznego. Komisja uwzględni także planowany przez organizację pozarządową wkład rzeczowy, osobowy, w tym świadczenia wolontariuszy i pracę społeczną członków;
- realizację zadań publicznych zleconych organizacji pozarządowej w latach poprzednich (m.in. rzetelność i terminowość oraz sposób rozliczenia otrzymanych środków);

Na koniec komisja sporządza ranking złożonych ofert lub rekomendacje dotyczące zlecenia zadania i udzielenia dotacji. Na tym etapie istnieje możliwość proponowania przez organ ogłaszający konkurs zmian w złożonym przez organizację wniosku. Komisja może zaproponować by dotacja była mniejsza od wnioskowanej, jeśli uzna, że nie wszystkie pozycje budżetu są uzasadnione. Organizacja, jeśli przyjmuje takie warunki, modyfikuje harmonogram i kosztorys, które będą

Z naszego doświadczenia: warto prosić o ocenę swojego wniosku na piśmie. To, co nam wydaje się jasno i prosto napisane, nie musi być oczywiste dla osób oceniających wnioski. Dobrze jest uczyć się na własnych błędach. Przeanalizowanie oceny pomaga napisać lepszy wniosek w przyszłości.



Taką trasą udali się na rajd rowerowy członkowie i sympatycy Krośnieńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku podczas majowego święta rowerów. Środki stowarzyszenie pozyskało z gminy.

załącznikami do umowy. Dla wielu organizacji oznacza to połowiczne szczęście: mogą realizować zadanie, ale przy mniejszym budżecie. Niektóre nie zgadzają się na proponowane zmiany i odpowiadają odmową podpisania umowy.

Komisja oceniająca powinna sporządzić opinię w formie protokołu. Dokument taki zawierać ma rekomendacje do przyznania dotacji, ewentualnie uzasadnienia w przypadku propozycji odmowy. Należy pamiętać, że jest on jawny dla każdego, kto zarządza do niego wglądu.

Protokół jest dla organu przyznającego dotację podstawą do wydania rozstrzygnięcia konkursu w formie zarządzenia lub uchwały. Akt ten określa zadanie, na jakie została przyznana dotacja, kwotę dotacji, wskazuje osoby upoważnione za strony organu administracji do podpisania umowy.

O przyznaniu lub odmowie przyznania dotacji należy zawiadomić organizację na piśmie, zapraszając do podpisania umowy lub informując

o powodach odrzucenia oferty. Ponadto ogłoszenie o wynikach otwartego konkursu ofert należy obowiązkowo upublicznić w tej samej formie jak ogłoszenia o konkursie czyli: na stronie internetowej Biuletynu Informacji

Publicznej (BIP), na tablicy ogłoszeń w siedzibie organu administracji ogłaszającego konkurs oraz na jego stronie internetowej.

Artykuł powstał na podstawie poradnika www.poradnik.ngo.pl

Miniporadnik

Jak przygotować się do pisania wniosku?

Najlepiej pomysły na projekty zebrać wcześniej i dobrze przygotować się do pisania wniosku o dotację. Nie rób tego na ostatnią chwilę!

Nie pisz niczego, co będzie Ci potem trudno zrealizować. To, co zapisane, musi zostać wykonane!

Realistycznie zaplanuj budżet, mając na uwadze to, żeby było widać, jakie będą rezultaty i efekty wydania pieniędzy. Najlepiej, żeby te efekty były trwalsze niż sam projekt.

Korzystaj z wiedzy innych – obecnie jest wiele darmowych szkoleń czy punktów porad dla organizacji pozarządowych, gdzie możesz dowiedzieć się, jak sformułować cele, jak napisać diagnozę, czy określić grupę odbiorców. Nie bój się pytać!

Nie musisz co roku powielać podobnych działań, bądź kreatywny! Nie obawiaj się, że gmina nie przyzna pieniędzy na nowe działania, oni również docenią to, że się rozwijasz i masz nowe, świeże pomysły!

Rada na **miarę potrzeb**

Z Anitą Kucharską-Dziedzic, prezeską Lubuskiego Stowarzyszenia na Rzecz Kobiet BABA w Zielonej Górze rozmawia Hanna Musiejkiwicz

W grudniu 2013 roku, na mocy zarządzenia Marszałka Województwa rozpoczęła swoją działalność Rada Działalności Pożytku Publicznego Województwa Lubuskiego II kadencji. Jako jedna z niewielu przedstawicielek sektora pozarządowego została Pani wybrana do niej po raz drugi. Dlaczego zdecydowała się Pani kandydować do RDPPWL II kadencji? Bo lubię kończyć to, co zaczęłam. Nie kandydowałam do Rady, ani wtedy, ani teraz, żeby dorzucić kolejny akapit do swojego curriculum vitae. Uznałam,

że mamy jako społeczeństwo ostatnią w realnej perspektywie szansę na poważną ZMIANĘ, ostatnie ważne rozdanie unijnych środków, tworzenie strategii i programów operacyjnych, które zadecydują o tym, jak będziemy żyli my i nasze dzieci.

Najważniejszą rzeczą, którą zrobiłam w Radzie I kadencji, było przekonanie jej członków, że musimy jako sektor i jako jego reprezentacja brać aktywny udział w tworzeniu regionalnego programu operacyjnego. Spotkałam osoby, dla których to też było istotne. W Polsce namnożyło się rad, które

nawet jeśli doradzają, to nikt tych rad nie słucha, namnożyło się rad, które pozwalają dorobić parę groszy do pensji. Rady działalności pożytku publicznego takie nie są, tu kandydują ludzie, którzy chcą ciężko pracować, dla wspólnego dobra i bezinteresownie, a poklepywanie po plecach i podawanie rąs ich nie interesuje. My nie mamy czasu na puste gesty i bezsensowne posiedzenia. Mamy cele i chcemy je osiągnąć. To widać – wystarczy popatrzeć, kto kandydował i ile głosów trzeba było zebrać, żeby do Rady wejść.

Pierwsza Rada wytyczała ścieżki. Na zdjęciu posiedzenie z 2012 roku.



Partycypacja to dla mnie podstawa obywatelskości i demokracji. W tym kluczowym momencie trzeci sektor musi być i reprezentowany i musi współuczestniczyć w podejmowaniu decyzji kluczowych dla rozwoju. Krytykować i żądać jest bardzo łatwo, ale to nie skuteczne, nieefektywne, choć często efektowne. Skuteczne są natomiast współpraca i współodpowiedzialność.

Patrząc z perspektywy czasu, jak ocenia Pani dotychczasową pracę Rady?

Rada I kadencji pracowała trochę po omacku, zaznaczała symbolicznie przestrzeń, w której chciała się poruszać, szukała możliwości dialogu, ustalała zasady działania, cele i zakres pracy oraz odpowiedzialności. Dyskutowaliśmy często nad samą reprezentatywnością naszego ciała, czy jesteśmy do opiniowania dokumentów i działań jednostek samorządu terytorialnego, tudzież władzy ustawodawczej i wykonawczej, które dotyczą trzeciego sektora,

czy reprezentujemy społeczeństwo obywatelskie w województwie lubuskim, czy możemy sugerować pewne rozwiązania i modele stronie, która z nami zechciała prowadzić dialog, czy też środowiskom, z których się wywodzimy. Ustalaliśmy ramy dla naszej działalności, szukaliśmy własnego modelu dostosowanego do regionalnej specyfiki, porównywaliśmy się z pozostałymi radami w kraju. Podjęliśmy też decyzje, że następna Rada ma być trochę inna, bardziej reprezentatywna. Członkowie Rady intensywnie promowali samą ideę współpracy trzeciego sektora z samorządami i tu jest wiele jeszcze do zrobienia. Efekty tego zaangażowania widać w zainteresowaniu kandydowaniem do Rady II kadencji, ilości organizacji, które oddały głosy na popieranych przez siebie kandydatów. To sukces i efekt pracy grupy zaangażowanych ludzi. To model działania, który się sprawdził, a sektor uznał, że warto te działania kontynuować.

Czego oczekuje Pani od pracy RDP-PWL w nowej kadencji?

Że będzie miała realny wpływ na przyszłość obywateli regionu. Po składzie widać, że to ludzie z doświadczeniem i konkretnymi oczekiwaniami oraz pla-

nami do zrealizowania. Ja bardzo cenię ludzi trzeciego sektora, to najbardziej obywatelska część społeczeństwa, liczy się dla nich dobro wspólne, zamiast narzekać, biorą sprawy we własne ręce. Sądzę, że praca w Radzie II kadencji będzie bardziej intensywna i efektywna. Podstawy są, ramy są, teraz trzeba je wypełnić treścią.

Co Pani zdaniem jest największą bolączką lubuskiego III sektora?

To samo, co jest bolączką polskiego III sektora. Słabość finansowa i niski poziom obywatelskości społeczeństwa. Niewiele osób angażuje się w działalność społeczną. Polacy bardzo ciężko pracują, na pracę społeczną nie mają czasu i siły.

Polacy znają przeważnie te organizacje pozarządowe, które pokazują się w telewizji i tym oddają swój 1%. A powinni inwestować w organizacje lokalne, których działania mogą zobaczyć, a przez to kontrolować lub w te organizacje ogólnokrajowe, które odpowiadają na potrzeby i działają na rzecz wszystkich obywateli.

Anita Kucharska-Dziedzic

– doktora nauk humanistycznych, literaturoznawczyni, absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, nauczycielka akademicka, adiunkta na Uniwersytecie Zielonogórskim. Autorka publikacji z zakresu literatury współczesnej oraz kwestii kobiecych, społecznych i praw człowieka. Współzałożycielka i od 13 lat prezeska Lubuskiego Stowarzyszenia na Rzecz Kobiet BABA w Zielonej Górze, organizacji pożytku publicznego świadczącej pomoc i wsparcie osobom pokrzywdzonym przemocą seksualną, domową i dyskryminacją.

Nagrodzona przez Radio Zachód tytułem «Homini bono» w 2008 r., odznaczona w 2011 r. przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi na działalność społeczną na rzecz społeczeństwa obywatelskiego, członkini Lubuskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego pierwszej i drugiej kadencji. Mama Antosia, żona Piotra, właścicielka spanielki, wielbicielek storczyków.





Anita Kucharska-Dziedzic z mężem Piotrem i synem Antosiem

Polacy powinni także czytać sprawozdania finansowe organizacji i jeszcze nauczyć się interpretować to, co czytają. Jest kilkanaście organizacji, które dzielą tort i tysiące pozostałych, którym zostają okruchy. W naszym otoczeniu jest mnóstwo organizacji, które powołał obywatel dla rozwiązania bolączki swojego środowiska, swojego otoczenia, chcą wybudować plac zabaw, schronisko, uratować zabytek, pomóc chorej osobie. Jak załatwić problem, rozwiązują się lub znajdują kolejny do rozwiązania. Albo rezygnują, bo nie mają środków lub samozaparcia do długotrwałego działania. Mamy organizacje, które się profesjonalizują w działaniach, tworzą je grupy zaangażowanych i kompetentnych ludzi. Część z nich pracuje społecznie, dla części tych ludzi to praca zawodowa. I są także organizacje pozarządowe kierowane przez zdolnych fundraiserów, którzy z ludzkiej aktywności oraz dobroczynności korzystają umiejętnie przede wszystkim dla własnej kariery i finansów, a dopiero potem dla dobra innych ludzi (a potem mamy aferki z gośćmi wydającymi pieniądze z 1% na ciuchy i knajpy). Po PRL-u zostało nam przekonanie, że to państwo jest odpowiedzialne za wszystko – od sznurka do snopowiązałki po gradobicie. Ale coraz więcej

ludzi przejmuje odpowiedzialność za świat, za dużą i małą ojczyznę, widać to choćby po popularności budżetowania obywatelskiego. Liczę na to lokalne, oddolne działanie, lokalną aktywność – ona najsilniej wpływa na codzienne życie obywateli, na wymiar ich funkcjonowania w najbliższym im środowisku. Oddolna aktywność jest najbardziej skuteczna, jeśli marzy nam się społeczeństwo obywatelskie. **Członkinie stowarzyszenia BABA oprócz szeroko rozumianej działalności na rzecz kobiet zabierają głos w sprawach III sektora w Lubuskiem. Pani Ilona Motyka (wiceprezeska stowarzyszenia) jest członkinią Rady Programowej Partnerstwa na rzecz Ekonomii Społecznej, Pani jak już wiemy działa w Radzie Działalności Pożytku Publicznego. Wiele organizacji (nie tylko) w naszym województwie ogranicza się do działalności w ramach swojej „branży” i nie zabiera głosu w sprawach istotnych dla sektora pozarządowego. Z czego wynika bierność organizacji?** Pierwsza odpowiedź to właśnie ten brak czasu na wyjście poza własną działkę. Pracujemy zawodowo, mamy rodziny, działamy społecznie i jeszcze powinniśmy się zajmować kolejnymi problemami? Kiedy? Zwłaszcza, że efekty pracy na rzecz III sektora są

mało medialne, słabo widoczne i długo trzeba na nie pracować. Druga odpowiedź to nieufność. Wiele środków unijnych przeznaczonych na wzmocnienie sektora trafiło do cwaniaków, którzy wzmocnili przede wszystkim siebie, do firm zarabiających na nikomu niepotrzebnych szkoleniach, z których nic nie wynikało, do organizacji powołanych przez dobrze poinformowanych, którzy po przejedzeniu środków zniknęli z rynku organizacji. Samo środowisko trzeciego sektora traktuje często nieufnie tych, którzy deklarują się jako jego reprezentanci. Żeby zdobyć grant, trzeba było nie tyle mieć dobry pomysł, ile umieć posługiwać się urzędniczą nowomową. Sporo osób się zraziło. Praca na rzecz bliźnich – tak, praca na rzecz rozwiązywania problemów – tak, praca na rzecz organizacji pozarządowych – o, to podejrzane.

Czy lubuskie organizacje potrafią się jednoczyć i tworzyć realne partnerstwa, aby mieć wpływ na politykę wobec III sektora?

Potencjał jest, chęci coraz większe, możliwości też. Będzie lepiej. Od tego jest też Rada Działalności Pożytku Publicznego Województwa Lubuskiego, która ma silny mandat, żeby być głosem sektora.

Pozostajmy w temacie współpracy. Czy współpraca z samorządami jest organizacjom niezbędna, czy raczej powinny stawiać na współpracę między sobą?

Pytanie, co to znaczy współpraca? Bo niestety często współpraca to po prostu przekazywanie środków organizacjom, co część organizacji uzależnia od lokalnej władzy, bo bez tych pieniędzy nie przetrwałyby. Wszyscy też znają takich pieszczochów, którzy zawsze wygrywają konkursy, bez względu na to, czy ich działalność się komuś przyda, czy nie. Organizacje tracą odwagę krytykowania poczynań władzy lokalnej, jeśli większość środków, którymi dysponują pochodzi z tego źródła. Po wymianie ekipy rządzącej znikają z rynku. Część polityków

z radością fotografuje się z podopiecznymi organizacji, najlepiej dziećmi, taki populistyczny lans.

Jeśli władza ma pomysł i chce go realizować – zgoda społeczna, współpraca, wspólnota celów i akceptacja metod są niezbędne. Jeśli władza chce tylko rządzić i dzielić, wtedy aktywni obywatele jej przeszkadzają. Organizacje pozarządowe w zależności od pola zainteresowań chcą albo współpracy, żeby wspólnie sterować zmianą społeczną, albo tylko tego, żeby władza im nie przeszkadzała.

Jak Pani uważa, co powinno się zadziać żeby organizacje były bardziej skuteczne w swoich działaniach i miały większy wpływ na rzeczywistość?

To się dzieje cały czas. Konsultacje społeczne przestają być fikcją, a jak są, społeczeństwo zaczyna protestować. Polska się zmienia, pęd do nauki jest olbrzymi, ambicje ogromne. Polacy wyjeżdżają do pracy czy na urlop i widzą, że świat się zmienia, że gdzieś żyje się i lepiej, i fajniej, zaczynają się zastanawiać, dlaczego? Coraz więcej ludzi zaczyna się angażować, widzą, że to przynosi efekty. Politykom coraz trudniej jest wciskać przysłowiowy kit. Profesjonalizują się obie strony, i władza i trzeci sektor. Obie strony widzą, że współpraca przynosi efekty. Pieniądze są źle dzielone? – tworzymy budżety obywatelskie. Petycje, akcje obywatelskie, protesty, marsze. Widzimy, że to już się dzieje. Aktywność rośnie, nawet ta aktywność mierzona skalą protestów czy niezgody. Jacek Kuroń mawiał, żeby nie burzyć komitetów, tylko stawiać własne. I coraz więcej tych komitetów powstaje.

Badania na szczeblu krajowym i lokalnym potwierdzają, że kobiety stanowią większość w organizacjach pozarządowych. Można powiedzieć, że kobiety są dużo bardziej zakorzenione w III sektorze niż w strukturach władzy na szczeblu samorządowym i centralnym. Z czego to Pani zdaniem wynika?



Do prawdziwej współpracy trzeba dojrzeć, muszą to zrobić obie strony. Grupom organizacji jest łatwiej, są silniejsze zbiorową siłą. Są i tacy politycy, którzy chcą, żeby wyborcy ich szanowali, a nie tylko lubili. Współpraca to nie wybór, to konieczność. Im silniejsze społeczeństwo obywatelskie, tym silniejsze państwo, lepszy rozwój we wszystkich dziedzinach, lepsze życie i jego organizacja, poziom zadowolenia z życia obywateli i wyższe PKB.

Gender. Role kulturowe są inne. Mężczyźni obowiązkiem jest utrzymać rodzinę, kobieta może świadczyć pracę nieodpłatnie, nie ma społecznej presji, by zarabiała i utrzymywała rodzinę, stąd kobiety częściej i łatwiej angażują się w nieodpłatną pracę. A taka przede wszystkim czeka je w organizacjach pozarządowych. O ile kobiet jest więcej wśród tworzących organizacje pozarządowe, to wśród osób zarabiających w tych organizacjach – więcej jest panów. Panowie zarabiają, a panie się za darmo opiekują również w życiu rodzinnym: dziećmi, starszymi rodzicami, niepełnosprawnymi. Taki gen-

der. Mężczyźni są skłonni pracować bez wynagrodzenia, ale dla prestiżu czy szacunku społecznego, dlatego jak już pracują w wolontariackich organizacjach, to zazwyczaj piastują prezesowskie stanowiska. I tak pół żartem, pół serio wytłumaczyłam statystycznie ujmowaną prawidłowość. Władza oznacza także pieniądze, które najpierw trzeba wydać na kampanię – a kobiety są mniej skłonne inwestować w papiery wysokiego ryzyka. A potem – pieniądze, które się zarabia, będąc u władzy. Kobiet jest zatem mniej u władzy także z powodu pieniędzy. Polityka uchodzi za dziedzinę męskiej aktywności – bo ma męski wymiar – brutalność i bezwzględność, cynizm i wyrachowanie, to cechy przypisane kulturowo męskiemu światu, nie kobiecemu. Ale polityka to też konstrukt kulturowy, więc możemy ją zmieniać, czyli także ukobiecać, sprawić, że będzie w niej więcej troski, opieki, szczerości. Kobiet w polityce będzie coraz więcej, świat się zmienia i tupanie nogami przez obrońców starego porządku tego nie zatrzyma.

Co zatem III sektor zyskuje dzięki działalności i obecności kobiet?

Ogrom nieodpłatnej pracy, bez której sektora by nie było. Stety i niestety.

Dziękuję za rozmowę.

Jak mówić, żeby organizacje nas słuchały? Jak słuchać, żeby organizacje do nas mówiły?

Po urodzeniu dziecka dostaliśmy książkę – poradnik o komunikacji z dzieckiem. Pomyślałam, trochę za wcześnie. Jednak okazało się, że dyskutować można już z kilkumiesięcznym niemowlakiem, który doskonale wie czego chce. Dotarło wtedy do mnie, że wzajemny sposób komunikacji buduje się od samego początku. Wzajemne zrozumienie to podstawa jakiegokolwiek współpracy.

Hanna Musiejkiwicz

Do pracy w projekcie PAKT.com.org wróciłam w ważnym dla mnie momencie życiowym. Ostatnich kilka miesięcy spędziłam w domu opiekując się synkiem. Kiedy urodził się mały Jaś, spływały gratulacje z różnych stron świata. Było to bardzo miłe, bo pojawienie się „tego trzeciego” było dla nas przełomowym wydarzeniem. Nagle okazało się, że jesteśmy RODZICAMI. Jednak gdy emocje opadły, stwierdziliśmy z mężem, że czas na prawdziwe gratulacje przyjdzie dopiero, kiedy uda nam się wychować synka na mądrego, samodzielnego i wrażliwego człowieka. Takiego, który widzi więcej i ma świadomość, że od niego zależy rzeczywistość w jakiej żyje. Przez głowę przeszła mi myśl – obojętnie co będzie robił ważne, żeby działał w organizacji pozarządowej.

W naszym domu śmiejemy się, że każdy rodzic ma listę błędów wychowawczych, z której po kolei wykreśla podpunkty tak, aby zanim potomek dorośnie, wszystkie skrupulatnie zrealizować. A zatem nie da się ustrzec pomyłek, ale najważniejsza jest świadomość ich popełniania. Jasiek ma jedenaście miesięcy i dopiero rozpoczynamy wspólną drogę, stale pamiętając, że nie ma idealnych dzieci – tak samo jak nie ma idealnych rodziców. W swojej pracy w III sektorze nie raz słyszałam, że organizacje pozarządowe

są właśnie jak małe dzieci, które trzeba prowadzić za rękę. Zarzuca się im niesamodzielność w działaniach, „wiszenie na samorządzie” niczym spódnicy mamy oraz brak poczucia obowiązku, zniecierpliwienie, roszczeniowość i niefrasobliwość. Wymieniać można bez końca. Organizacje natomiast postrzegają samorządy jako nadgorliwych rodziców. Z czego to wynika? Urzędnicy startując z poziomu władzy, chętnie przyjmują rolę pouczających rodziców, którzy wiedzą lepiej i (choć na pewno często tak jest) zapominają, że należy słuchać drugiej strony, zajmując się głównie wytykaniem błędów. Jakby nie wiedzieli lub zapomnieli, że dzieciństwo to otwartość, kreatywność w działaniu i upór w pokonywaniu własnych ograniczeń. Szkoda, że to co najwartościowsze może być postrzegane przez pryzmat „wad”. Z drugiej jednak strony nasuwa się pytanie: co robią samorządy, żeby usamodzielić organizacje? Tak, aby mogły własnymi siłami realizować te zadania, które niejednokrotnie pozostają białą plamą (a może czarną dziurą) w działaniach państwa? Projekt PAKT.com.org ma pomóc nie tylko NGO'som, ale także samorządowcom dostrzec, że błędne koło roszczeń, pretensji można przerwać, a proces



dojrzewania musi dotyczyć obu stron. Mam nadzieję, że wspólne szkolenia i liczne spotkania w ramach projektu pomogą urzędnikom stać się „mądrymi rodzicami”. Takimi, którzy pozwolą organizacjom dorosnąć na tyle, aby były w stanie przejmować zadania publiczne. Chciałabym, aby przedstawiciele III sektora, wykorzystując swój potencjał, stali się faktycznymi partnerami w dialogu i działaniu. Sposób dochodzenia do tego partnerstwa będzie regulował wieloletni program współpracy, bo tak jak nie da się planować wychowania w cyklu rocznym, tak nie można budować współpracy w perspektywie zaledwie jednego roku. Tylko w ten sposób organizacje dorosną, wypięknieją i staną się dumą swojego miasta, a samorząd będzie wiedział, że przyłożył do tego rękę.

Pieniądze dla **zuchwałych**

Sektor pozarządowy w Polsce od niepamiętnych czasów znajduje się w finansowym impasie. Z jednej strony organizacje chcą uzyskać coraz większe wsparcie z puli środków publicznych, a z drugiej uniknąć zależności od administracji rządowej i samorządowej. Jest to sytuacja pełna napięć, powodująca wiele rozdzwięków we współpracy z JST, ale także wewnątrz samych organizacji.

Krystyna Górnicka

Działalność ekonomiczna stała się dla wielu NGO'sów środkiem do odzyskania zagrożonej suwerenności i wyjścia z sytuacji, w której organizacja staje się zakładnikiem administracji publicznej. Pojawił się również nowy model filantropii, w której dobroczynność nie polega na rozdawaniu środków, lecz na ich inwestowaniu, aby osiągnąć jak największe korzyści społeczne.

Ekonomizacja organizacji pozarządowych nie jest panaceum na wszystkie trudności, ale stanowi alternatywę w pozyskiwaniu środków na działalność statutowo-misyjną. Nie jest ona także rozwiązaniem dla wszystkich, ponieważ wymaga ogromnego zaangażowania i gotowości do podjęcia ryzyka. Jednak kto nie ryzykuje...



Dlaczego ekonomizacja?

Na początku należy wyjaśnić czym jest, a czym nie jest aktywność ekonomiczna organizacji pozarządowych. Jest to kluczowe pytanie z punktu widzenia tego, jak organizacje są obecnie postrzegane przez opinię publiczną. Widzimy podmioty, które działają jako instytucje non-profit, pozyskują środki ze źródeł zewnętrznych, zwłaszcza korzystając z hojności firm, osób prywatnych bądź środków publicznych. Ekonomizacja NGO nie ma doprowadzić do zaprzestania udzielania wsparcia przez sponsorów czy administrację samorządową. Ma pomóc wzmocnić organizacje w działaniach, które same zdefiniowały jako najważniejsze, umieszczając odpowiednie zapisy w statucie. Jak wyjaśnia

Elena Sokołowska, przez ekonomizację NGO rozumiemy podejmowanie działań zarobkowych, pozwalających osiągnąć zysk lub zdobyć środki na pokrycie kosztów działalności statutowej poprzez sprzedaż towarów lub usług wytwarzanych bezpośrednio przez organizacje lub tylko sprzedawanych. Podstawowymi formami są tutaj:

1) działalność odpłatna pożytku publicznego - to działalność prowadzona przez organizacje pozarządowe i podmioty działające w sferze zadań publicznych wymienione w art. 3 ust. 3 ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie, za które pobierane jest wynagrodzenie. Jest to również sprzedaż towarów lub usług wytworzonych lub świadczonych

przez osoby bezpośrednio korzystające z działalności pożytku publicznego, a także sprzedaż przedmiotów darowizny.

2) działalność gospodarcza – definicja działalności gospodarczej zawarta jest w ustawie z dnia 2 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej: „Działalnością gospodarczą w rozumieniu ustawy jest zarobkowa działalność, która ma przynieść w zamierzeniu zysk (choć czasem zdarza się strata), bez znaczenia jest sposób przeznaczenia uzyskanego w ten sposób majątku; działalność wytwórcza, handlowa, budowlana, usługowa oraz poszukiwanie, rozpoznawanie i eksploatacja zasobów naturalnych, a także działalność zawodowa wykonywana w sposób

Krystyna Górnicka

kierownik Regionalnego Ośrodka EFS w Zielonej Górze. Absolwentka politologii na Uniwersytecie Zielonogórskim oraz studiów podyplomowych na kierunku ekonomia społeczna (UZ) i zarządzanie funduszami UE (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu). Z tematyką organizacji pozarządowych związana od czasu studiów (jako wolontariusz w Fundacji na rzecz Collegium Polonicum w Słubicach). Bezpośrednio po ich zakończeniu pracowała w sulechowskim Urzędzie Miasta, gdzie zajmowała się między innymi współpracą z NGO.



zorganizowany – działalność prowadzona w sposób profesjonalny, zapewniający bezpieczeństwo i pewność obrotu i ciągły – działalnością gospodarczą jest działalność mająca charakter stały, powtarzalny". Wynika z tego, że organizacja, która chciałaby rozpocząć działalność gospodarczą musi przygotować odpowiedni pomysł, strukturę realizacji określonego przedmiotu działalności oraz harmonogram.

Podjęcie przez organizację działalności zarobkowej nie powoduje, że stowarzyszenie czy też fundacja przestają być organizacją pozarządową. Sprawia natomiast, że stają się również przedsiębiorcami. NGO podejmują działalność zarobkową z różnych powodów. Najczęstszą przyczyną jest:

- 1) możliwość swobodnego dysponowania dochodem – samodzielność ekonomiczna;
- 2) większe bezpieczeństwo funkcjonowania organizacji;
- 3) możliwość większego wykorzystania zasobów organizacji;
- 4) podniesienie poziomu świadczonych usług;
- 5) możliwość korzystania ze środków dla przedsiębiorców;
- 6) wzrost wiarygodności w środowisku zwłaszcza sponsorów i partnerów lokalnych;

7) możliwość tworzenia nowych miejsc pracy;

Działalność gospodarcza w stowarzyszeniach regulowana jest przez ustawę prawo o stowarzyszeniach, a w szczególności art. 34, który mówi: „Stowarzyszenie może prowadzić działalność gospodarczą, według ogólnych zasad określonych w odrębnych przepisach. Dochód z działalności gospodarczej stowarzyszenia służy realizacji celów statutowych i nie może być przeznaczony do podziału między jego członków”.

W przypadku fundacji możliwość podejmowania i wykonywania działalności określa art. 5 ust. 5 ustawy o fundacjach: „Fundacja może prowadzić działalność gospodarczą w rozmiarach służących realizacji jej celów. Jeżeli fundacja ma prowadzić działalność gospodarczą, wartość środków majątkowych fundacji przeznaczonych na działalność gospodarczą nie może być mniejsza niż tysiąc złotych”. Działalność gospodarcza nie może stanowić zatem celu działania fundacji lecz należy traktować ją wyłącznie jako źródło dochodu o charakterze pomocniczym.

Ustawodawca podkreśla więc jednoznacznie, że zarówno fundacja jak i stowarzyszenie podejmując dzia-

łalność gospodarczą wspierają swoje działania statutowe, tak by efektywnie realizować cele, dla których te podmioty zostały powołane.

Zagrożenia, czyli druga strona medalu

Nie zawsze ekonomizacja okazuje się pożyteczna i korzystna dla organizacji pozarządowych. Prowadzeniu interesów towarzyszy zawsze szereg wyzwań. Część z nich związana jest z samą logiką rynku, który z definicji ma charakter konkurencyjny – jedni wygrywają, inni odnoszą porażkę. O sukces w przypadku organizacji pozarządowych może być trudniej. Niewystarczający może okazać się sam sukces ekonomiczny przedsięwzięcia, na przykład gdy uzyskane zyski nie zbilansują poniesionych kosztów. Nie chodzi o wydatki finansowe, ale np. o czas poświęcony przez pracowników i zarząd organizacji na prowadzenie danego przedsięwzięcia – co jest jednoznaczne z oderwaniem się od działań związanych z misją organizacji. Jan Jakub Wygnański, wskazuje także na potencjalne zagrożenia, które towarzyszą ekonomizacji: 1. wysokie koszty niezbędnej do uruchomienia inwestycji (skąd wziąć na nie środki?);



2. możliwe zniechęcenie ze strony tradycyjnych sponsorów (po co pomagać skoro sami na siebie zarabiają);
3. problemy formalne związane z dostępem do środków publicznych (ograniczenia dotyczące pomocy publicznej dla przedsiębiorstw);
4. utracone korzyści związane z zaniechaniem niektórych działań;
5. możliwość niepowodzenia i poniesienia strat ekonomicznych;
6. niechęć środowiska biznesu np. oskarżenia o nieuczciwą konkurencję w związku z możliwością korzystania z ulg;
7. pojawienie się ryzyka związanego z odejściem od pierwotnej misji organizacji;
8. komercjalizacja oraz utrata cech organizacji społecznej;
9. napięcia występujące w związku z współistnieniem dwóch różnych kultur organizacyjnych w jednej organizacji;
10. mniejsze (pozamaterialne) motywacje do pracy ze strony personelu organizacji;
11. konieczność wprowadzenia nowych modeli zarządzania co doprowadzi do zwiększenia złożoności organizacji;

12. ograniczenie dostępności usług dla beneficjentów związane z wprowadzeniem opłat, które dla niektórych mogą być zaporowe;
13. wprowadzenie opłat może doprowadzić do podziału beneficjentów na kategorie ze względu na ich możliwości finansowe;
14. zaangażowanie personelu w działania gospodarcze a tym samym ograniczenie ich zaangażowania w działalność statutową;
15. pojawienie się potrzeby zatrudnienia nowego personelu;
16. zwiększenie wymogów formalnych (księgowość, składanie dodatkowych deklaracji podatkowych), z którymi organizacja może sobie nie poradzić;

Kapitał, czyli szanse dla organizacji

Głównym kapitałem III sektora są ludzie. Osoby, które angażują się w działalność naszej organizacji to niejednokrotnie specjaliści odnajdujący swoje miejsce zawodowe właśnie w sektorze pozarządowym. Organizacje coraz częściej zaczynają korzystać również z kreatywności i pomysłowości osób młodych,

które w trzecim sektorze stawiają swoje pierwsze kroki zawodowe. Z czasem z wolontariuszy stają się wartościowymi pracownikami znającymi środowisko pozarządowe niejako „od podszewki”. Kolejnym plusem organizacji jest zaangażowanie poszczególnych grup, którym szczególnie zależy na działalności gospodarczej. Mogą to być osoby, dotknięte różnymi problemami, które jednak nie mogą korzystać z usług organizacji ze względu na to, że nie wpisują się w profil jej działalności. Osoby pełnosprawne nie będą mogły korzystać ze wsparcia organizacji nastawionych na pomoc osobą niepełnosprawnym, ale będą mogły działać na rzecz tej organizacji.

Prowadzenie działalności gospodarczej poszerza horyzonty organizacji. Często granty czy dofinansowania ze źródeł zewnętrznych są niewystarczające do sprawnego jej funkcjonowania. Budżety tworzone do zadań publicznych czy projektów mają szczegółowe wytyczne na co można wydatkować środki i nie ma możliwości oszczędzania ich. Środki pozyskane z działalności gospodarczej pozwalają na lepsze rozplanowanie, ponieważ można je gromadzić, oszczędzać i wykorzystywać jak najbardziej efektywnie w zależności od potrzeb. Dzięki działalności organizacja ma możliwość zapewnienia sobie lepszej płynności finansowej, pieniądze tworzą swoisty bufor w sytuacjach kryzysowych (oczywiście mając na uwadze zapisy w statucie dotyczące celów organizacji), są także okazją do poznania nowego rynku. Jednak podstawową zaletą, jaką daje organizacji prowadzenie działalności gospodarczej, jest wolność. W obecnej sytuacji wiele organizacji, które korzystają tylko z dotacji od samorządu stają się „przedłużeniem” instytucji publicznych. Zdobyte środki na działania własne organizacji, pomogą odzyskać „wewnętrzny sterownik” oraz odchodzić od postawy „wyciągniętej ręki”.

Nie zamierzam być tylko malkontentem, ale...

Działając w sektorze organizacji pozarządowych, zastanawiam się dlaczego tak słabo angażujemy się w aktywność, której istotą jest przecież zmiana na lepsze naszego życia.

Mariusz Musik

Gdy już przebrzmia fajerwerki po kolejnym finale WOŚP, tego barwnego karnawału dobroczynności, codzienność już tak kolorowa nie jest. Wciąż niechętnie stajemy się wolontariuszami, tłumacząc to najczęściej brakiem czasu, ale w istocie nie mamy go mniej niż np. Skandynawowie lub przodujący w Światowym Indeksie Dobroczynności za rok 2013 Amerykanie. Miejsce 84 na 160 krajów biorących udział w badaniu to jak na duży europejski kraj niespecjalny powód do dumy.

Czy prawie 25 lat po zmianie systemu politycznego to wciąż za mało aby „przepracować” brak wiary w zmianę swego najbliższego otoczenia, dzielnicy, miasta lub wsi? Z całą pewnością model państwa opiekuńczego i przy tym zwalniającego z tzw. „wzięcia spraw we własne ręce” bardzo się do tego przyczynił. Mimo upływających lat w dalszym ciągu trudno jest pozbyć się pewnych postaw i nawyków, np. roszczeniowości lub przerzucania odpowiedzialności za własny los na rządzących. Najwyższy czas na zmiany naszej świadomości.

Jeśli miarą sukcesu społecznego jest rozwój gospodarczy, to z całą pewnością dokonaliśmy tego jako społeczeństwo, stając się pozytywnym przykładem dla wielu krajów o podobnej sytuacji. Ale przecież sami inspi-

rowaliśmy się najpierw dobrobytem, potem rozwojem technologicznym i swobodami obywatelskimi, jakie panowały na Zachodzie. Obowiązujący tam model społeczeństwa obywatel-



skiego sprawia, że trudno wyobrazić sobie aspirowanie do jakichkolwiek funkcji społecznych czy politycznych bez uczestniczenia w działalności charytatywnej.

Nie jestem zwolennikiem biernego podpatrywania mód i przenoszenia ich na własne podwórko. W odniesieniu do całego społeczeństwa brak

odpowiedniego kontekstu kulturowego czy historycznego zmienia się w marną imitację. A jednak „mody na filantropię” powszechnie obecnej w wielu krajach nie obawiam się, co więcej - oczekuję. Oczywiście bardzo szeroko rozumianej: od wspierania finansowego konkretnych osób po zaangażowanie na rzecz rozmaitych, społecznie użytecznych przedsięwzięć.

Globalny zasięg komunikacyjny dodatkowo może być doskonałym narzędziem działalności społecznej. Chyba już każda forma zainteresowań i obszarów w jakich możemy się spełnić jest w naszym zasięgu. Pozwala na realizację idei i marzeń wielu ludzi np. poprzez coraz popularniejszy crowdfunding (teraz „mecenasek” np. kultury może stać się każdy).

Nie zamierzam być tylko malkontentem, dostrzegam jak wiele się zmienia, przekonujemy się powoli o możliwościach tkwiących w stowarzyszeniach i organizacjach pozarządowych. One zmieniają nas samych, poza wymiernymi efektami, jakie osiągają, są coraz bardziej skutecznym lobbowaniem na rzecz zmian w naszym otoczeniu. Uważam jednak, że wciąż nie wykorzystujemy całego potencjału tkwiącego w społeczeństwie aspirującego do miana obywatelskiego. Od nas samych i naszego zaangażowania zależy jakość naszego życia.

Pracuję w fundacji

Co robisz, gdzie pracujesz? Ojej. Zależy ile mam czasu na odpowiedź... Bo „jestem pracownikiem organizacji pozarządowej, czyli społecznej” - to w pierwszym momencie brzmi absurdalnie. Również dla mnie samej. Wymaga wyjaśnień.

Katarzyna Buchwald-Piotrowska

Badania Stowarzyszenia Klon/Jawor wskazują, że w 2012 roku 39% organizacji zatrudniało stałych, regularnych pracowników. Z tego 7% to tzw. „przedsiębiorstwa NGO”, które pracują w rytmie codziennym, mają w miarę stały zespół. Takim

właśnie „przedsiębiorstwem” jest fundacja, której jestem „pracownikiem”. Jeden z kolegów z biura opowiadał, że kiedy w gronie „endziosowców” przyznał, że pracuje w fundacji, – czyli utrzymuje się z tego, co w niej robi, a robi to, co lubi – po sali przebiegł

pomruk zazdrości. Który zaraz kilka osób zwerbalizowało: Jak ty masz dobrze!!!

Pewnie, że dobrze. Żadna osoba z naszego zespołu pewnie nie powie inaczej. To jest luksus. I branżowcy rozumieją to doskonale. Gorzej jest



Kamera – kolejna przygoda. Nowa perspektywa, pełnia radości

z całą resztą świata. Począwszy od rodziców. Koleżanka z biurka obok, świeży nabytek, próbowała wyjaśnić mamie, gdzie trafiła. Namęczyła się niemożliwie: fundacja, taka organizacja pozarządowa, czyli non profit. Nie działa dla zysku, to nie firma, tym bardziej nie urząd. To z czego się utrzymuje? Pieniądze pozyskuje (dziwne słowo). Kto im daje? Powiedzmy, że różne instytucje. A czym tak właściwie się zajmuje? Mam, naszą misją jest pokazywanie ludziom nowych możliwości, pomaganie w rozwoju małych społeczności, wyzwalanie społecznej energii... Aha. Koleżance chyba udało się wytłumaczyć. Jej babcia przysłała nam całą blachę własnoręcznie upieczonych pączków – były wspaniałe.

Jak odpowiadać na pytanie, gdzie pracuję? W organizacji pozarządowej. Najczęściej nic to ludziom nie mówi. Nic kompletnie. Więc wyjaśniam dalej, zależnie od tego, ile mam czasu. Moja organizacja działa w ten sposób, że pisze różne projekty. To znaczy, ma pomysły na to, jak mogłaby wydać pieniądze, gdyby je dostała. I dostaje – póki co na tyle, że działa w niej dość duży zespół, który potem wprowadza w życie te dofinansowane pomysły. Sama fundacja raczej nie zarabia pieniędzy, przynajmniej nie za wiele. Bardziej je pozyskuje, ale zawsze są to dotacje na konkretne działania. Wydać je musi na to, na co je dostała, nie ma tu dowolności. To właśnie oznacza słowo „projekt”. Że są środki na to, na co się zaplanowało, że się je wyda. A z innej strony patrząc, projekty, to dofinansowane pomysły na rozwiązywanie problemów, w naszym przypadku społecznych (jak np. bezrobocie wśród młodych, to, że większość samorządów nie widzi współpracy z organizacjami pozarządowymi jako szansy na polepszenie jakości życia mieszkańców, czy to, że organizacje pozarządowe powinny chcieć się doskonalić). Bo, uwaga: zajmujemy się poważnymi sprawami, to nie jest zabawa.

W ramach tych właśnie projektów,

wydajemy swoje gazety. Nie są komercyjne, nie można ich kupić. Robimy je sami od początku do końca, od tytułu po dystrybucję. Mówiąc całkiem obojętnie, tworzenie, wymyślanie, jest tym, co mnie kręci najbardziej. Robić coś od początku, po coś, dla kogoś. Pokazywać możliwości. Inspirować ludzi do myślenia, do działania.

Nie, nie jest to stała praca. Nie mam umowy o pracę. Raczej fundacja wykupuje mój czas i zaprzęga do roboty moje szare komórki. Tak wchodzimy w cały szereg różnych organizacyjnych – wynikających z tego, że fundacja to nie firma, ani nie urząd. Tak, mamy własne biuro, czynne 5 dni w tygodniu. Ale czas pracy jest nieco bardziej elastyczny, każdy z nas przede wszystkim ma wywiązać się z zadań, jakie dostaje, to jest najważniejsze. Tak, mam szefa, szefową, struktura jest określona. Ale przede wszystkim jesteśmy zespołem. Każdy projekt to jest gra zespołowa. Jeśli ja z czymś zawalę, nie wyrobimy się i konsekwencje poniesie cała fundacja.

W tym sektorze nie ma stabilizacji zatrudnienia. Jest karuzela, będzie „praca”, albo jej nie będzie i co wtedy. „Dostaniemy” projekt, spodoba się nasz pomysł, czy nie. W tym momencie często widzę politowanie w oczach moich rozmówców. Pewnie, lepiej byłoby mieć pewne miejsce pracy, umowę na stałe, żeby na plecach nie czuć tego, że każdy projekt, nawet najdłuższy, kiedyś się kończy. Widmo bezrobocia jest wciąż realne – ale, powiedzmy uczciwie, nie tylko w tej branży.

Pojawia się też prędzej lub później skojarzenie, które czasem ludzie powiedzą, ale najczęściej zachowają dla siebie: że fundacje, te wszystkie takie, to kradną, kręcą, tam na pewno są „wałki”. Nieźle musicie tam kręcić. To jest z góry podejrzan. Kiedy mówię, że produkujemy tysiące dokumentów, setki tysięcy dokumentów, które podbijamy tysiącami pieczętek, podpisujemy i zestawiamy

w milionach tabel, żeby rozliczyć każdą złotówkę, to po prostu nie wierzą. Że kontrole są realne, od ZUS-u, przez urząd skarbowy, po tych, którzy te pieniądze przyznali. Na pewno po prostu dobrze kręcimy. Dodaję wtedy, że każdy projekt jest zabezpieczony wekslem in blanco podpisanym przez członków zarządu. Wtedy już niemal wszyscy pukają się w czoło – to są wariaci. To jest szaleństwo. Po co wy to robicie? Czy to naprawdę ma sens?

W zasadzie od odpowiedzi na to pytanie najlepiej byłoby zacząć rozmowę o pracy, ale nikt jeszcze nie spytał mnie: po co robisz to, co robisz? (Nie mając na myśli – ile ci za to płać, bo nie o tym w tej chwili). Właśnie, my mamy miłe poczucie, że to co robimy, jest bardzo po coś. Pracujemy, żeby robić coś dobrego, innego. Mówiąc banalnie: Chcemy zmieniać świat – na lepsze. Wiem, banalny slogan. Ale naprawdę, to na czym nam zależy, to zmiany. Zmiany społeczne.

My, fundacja, mamy pomysły, dostajemy narzędzia, ciężko pracujemy, żeby się udało – i w wielu przypadkach udaje się. Pomału, powoli, dzieje się jakiś proces – zaczyna się w głowach, a potem idzie dalej. Rusza się to, co wydawało się nieruszalne, zastane, niemożliwe. Pamiętam, jak w jednym urzędzie na początku pewnego projektu usłyszeliśmy słowa, wypowiedziane z przeziłym uśmiechem: „Ale to niemożliwe, to się nie uda...”. Już widać, że jednak się udaje.

Tam, gdzie przykładamy swoje chęci i siły, widzimy, że można. Są sukcesy, są porażki. Nowe wyzwania, nowe cele. Nowe możliwości. I tak w rozmowie o pracy dochodzimy do dumy i satysfakcji. Bo mam poczucie sprawstwa, wpływu, robienia rzeczy ciekawych, nowych. Tego niektórzy zazdrozczą mi mniej, a inni bardziej. I kiedy czuję się zmęczona, przywołuję dobre wspomnienia. Tych mi nie zabraknie, niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość.

Zdrowe podejście do sportu

Wyniki sportowe uskrzydlaają. Ale nie chodzi tylko o nie. Niewielki klub sportowy, w jednym z wielu małych miast w Polsce. Dzieciaki grają w „siatkę”, odnoszą swoje pierwsze sukcesy. Niby wszystko zwyczajnie: trenerzy, zawodnicy, hala sportowa. Szukanie sponsorów, składanie wniosków o dotacje. Codziennosc wielu klubów. Ale krośnieńska „Tęcza” w kilku sprawach przeczy obiegowej opinii o tego rodzaju organizacjach: działa sprawnie, jak mała firma. A prezesem jest kobieta.

Katarzyna Buchwald-Piotrowska



Kadeci przed meczem z Orionem Sulechów. SKS „Tęcza” – kadeci, czyli juniorzy młodszy przed meczem z „Orionem”: Górny rząd: trener Maciej Uderjan, Kacper Faligowski, Konrad Lewandowski, Wojciech Statkiewicz, Krzysztof Zalewski, Fabian Baliński, Eryk Popiel, Albert Kubicki. Dolny rząd: Kacper Galon, Michał Pawełczyk, Maciej Chodukiewicz, Adam Gwizdoń, Wojciech Zalewski.

Siatkarski Klub Sportowy „Tęcza” w Krośnie Odrzańskim powstał w 2009 roku – jego historia nie jest tak długa, jak wielu, wielu klubów sportowych w naszym kraju. Wcześniej krośnieńscy siatkarze trenowali w ramach klubu wielosekcyjnego – z sekcjami piłki nożnej, tenisa stołowego i brydża sportowego. Podstawą klubu była jednak, co tu kryć, piłka nożna. Dlatego postanowili utworzyć osobny klub, który będzie samodzielnie działał, pozyskiwał środki, sponsorów. Inicjatorzy powstania „Tęczy” chcieli też, żeby w klubie mogła trenować młodzież, a nie głównie seniorzy, jak było dotychczas. – W pierwszym roku funkcjonowania mieliśmy jeszcze

trzecioligowy zespół i jedną grupę młodzieżową, potem „przebranżowiliśmy się” całkowicie i skupiliśmy na szkoleniu dzieci i młodzieży – wspomina Tomasz Struk, skarbnik klubu i dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Krośnie Odrzańskim. Z takiego miasta jak Krosno młodzież najczęściej wyjeżdża po skończeniu szkoły średniej, żeby studiować w większych ośrodkach. Dlatego trudno o starsze drużyny niż kadeci (15-16 lat). Choć przyczyny niedostatku starszej młodzieży są również inne, bardziej prozaiczne. – Starsi zaczynają się interesować dziewczynami, imprezami, papieroskami. Trudniej ich skrzyknąć. Dlatego zaczynamy od młodszych,

już w wieku 10-11 lat – mówi. – Moim zdaniem głównym zadaniem klubów sportowych powinno być przede wszystkim szkolenie młodzieży. Lubię to robić, ponieważ mam świadomość, że odciągam ich od nudy i szkodliwych zachowań. Trenerzy i działacze wspólnie budują zespół. Sport ma znaczenie również w późniejszym, dorosłym życiu: uczy konkurować, wygrywać, przegrywać, uczy odporności na stres, a także systematyczności, dyscypliny... – podkreśla T. Struk. To plusy. A z minusów? – Może czasami za duże obciążenie fizyczne dzieciaków przy źle dobranych treningach lub niezbyt doświadczonej trenerze – mówi po chwili zastanowienia.

Obecnie w klubie trenują 4 zespoły. Kadeci, czyli juniorzy młodszy (15-16 lat) i młodzicy (14 lat) – ich trenerem jest Maciej Uderjan. Oraz ci, którzy dopiero uczą się podstaw siatkarskiego rzemiosła – drużyna chłopców (11-13 lat) i dziewczyn (11-13 lat). Ich trenerką jest Angelika Świdarska. Oboje wykwalifikowani instruktorzy siatkówki, wcześniej zawodnicy.

Jak to się zaczęło

Pierwszym prezesem klubu był Grzegorz Noga, nauczyciel wychowania fizycznego ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Krośnie Odrzańskim. Większość działaczy klubu to rodzice dzieciaków, które w nim trenują. – Do pewnego czasu wyjątkiem od tej reguły był właśnie pierwszy prezes oraz ja – mówi T. Struk. Ale już od zeszłego roku jego córka i syn trenują w klubie. Tata przyznaje, że nie chodzi mu o to, żeby stali się supersiatkarzami (zwłaszcza, że nie spełniają podstawowego warunku, jakim jest odpowiedni wzrost). – To już nie te czasy, kiedy do klubów przyjmowało się tylko dzieciaki mające dobre warunki fizyczne do danej dyscypliny sportu. Tak było 10, 20 lat temu, kiedy można było „przebierać” w chętnych – mówi. W „Tęczu” mogą trenować wszyscy ci, którzy chcą. Kadeci są jedną z niższych drużyn, a odnoszą sukcesy. – To przede wszystkim zasługa ich trenera – Macieja Uderjana, który umiejętnie przekazuje swoją wiedzę zarówno w zakresie techniki, jak i taktyki. Trener doskonale sobie radzi z rozłożeniem ich na właściwe pozycje na boisku – wyjaśnia T. Struk. Choć o chętnych do trenowania coraz trudniej.

Najważniejsi są ludzie

Zeszłoroczny nabór nie był łatwy. W pierwszym zgłosiło się 4 chłopaków, w drugim 6. Żeby zacząć pracę nad nowym zespołem, trzeba mieć 12-15



„Tęczowi” podczas półfinału Mistrzostw Polski w 2013 r. Na zdjęciu stoją od lewej: Michał Pawełczyk, Krzysztof Zalewski, Wojciech Zalewski, Kacper Faligowski. Maciej Chodukiewicz, Albert Kubicki, Eryk Szuplak, Konrad Lewandowski, Kacper Galon, Fabian Baliński, Eryk Popiel, Grzegorz Polański.

osób. Dlatego zarząd klubu zdecydował, żeby spróbować uruchomić również nabór do drużyny żeńskiej. Dotychczas w Krośnie Odrzańskim nie było tego typu propozycji spędzania czasu wolnego skierowanych do dziewczyn. I okazało się, że był to strzał w 10. W kolejnym naborze przyszło 15 dziewczyn i 15 chłopaków. I jedni, i drudzy ostro trenują. – W pracę klubu bardzo mocno angażują się również trenerzy. Ich praca jest niezmiernie ważna. To, żeby utrzymać drużynę, zdyscyplinować ją, to jest rola szkoleniowców – mówi T. Struk, trenerzy: Maciej Uderjan i Angelika Świdarska wywiązują się z tego znakomicie. – Treningi i obozy przebiegają zgodnie z wcześniejszymi planami, punktualnie i są prowadzone rzetelnie. Mimo niewielkich apanaży trenerzy podchodzą do swoich obowiązków z niezwykłym zaangażowaniem i solidnością. O ile zarząd jest motorem napędowym klubu w zakresie jego codziennego funkcjonowania, o tyle trenerzy to siła sprawcza wszelkich sukcesów sportowych – dodaje.

Od października 2012 roku funkcję prezesa klubu pełni Danuta Statkiewicz.

wicz, prywatnie mama dwóch chłopaków, związanych z „Tęczą”. Starszy grywa już sporadycznie, a młodszy jest w drużynie kadetów. – Do klubu trafiłam za sprawą poprzedniego prezesa i mojego kolegi Grzegorza Nogi. Zadzwoił do mnie, żebym zgłosiła się na rozmowę do ówczesnego kierownika ośrodka, bo ma dla mnie pewną propozycję – wspomina D. Statkiewicz. Dodaje ze śmiechem, że podczas tego spotkania kierownik obiecał, że klub nie będzie zajmował jej dużo czasu, „góra dwa spotkania w miesiącu”. – Nie kłamałem, nie spotykamy się częściej – wtrąca T. Struk.

Danuta Statkiewicz po rozmowie z synami zdecydowała, że spróbuje. Choć przyznaje, że był to dla niej zupełnie nieznaną grą. Do tej pory zajmowała się raczej kibicowaniem, nie brała udziału w sprawach organizacyjnych. A teraz? Przyznaje, że pracy bywa całkiem sporo. Ale też – że jest ona wykonywana wspólnie. – Każdy z nas, zaangażowanych w działanie klubu, wnosi coś od siebie. Podstawą wszystkiego są ludzie. Gdyby nie pasja ludzi i ich zaangażowanie, nic by się nie działo – podkreśla.



Pożegnanie trenera juniorów – Ryszarda Zakrzewskiego. Sześciu chłopaków u góry to nasi najstarsi siatkarze. Poniżej od lewej: Jan Buła (członek Komisji Rewizyjnej), jego żona, żona Grzegorza Błaźniaka, który przycupnął poniżej (sekretarz klubu), dalej prezes Danuta Statkiewicz, trener Ryszard Zakrzewski, Grzegorz Noga (członek zarządu, poprzedni prezes), Jerzy Sałek (Komisja Rewizyjna) z żoną.

Członkowie zarządu podzielili między siebie obowiązki związane z funkcjonowaniem „Tęczy”. – Ja generalnie lubię porządek – podkreśla T. Struk. I porządek jest. Zarząd tworzy 5 osób: Danuta Statkiewicz – prezes, Grzegorz Błaźniak – sekretarz, Tomasz Struk – skarbnik, Grzegorz Noga –

członek zarządu, Zbigniew Jakubczak – członek zarządu. Do ścisłego grona należą również: Jan Buła, Mariusz Gwizdoń, Jerzy Sałek, członkowie Komisji Rewizyjnej. W tym składzie spotykają się raz w miesiącu, ustalając to, co najważniejsze w danym czasie. Każdy wie, za co odpowiada.

Rozliczeniami i finansami zajmuje się skarbnik. Podkreśla, że tu również jest ład i porządek. Każda faktura jest opisana i ma swoje miejsce w skoroszycie. – Wszystko jest jasne, klarowne i przejrzyste – mówi. Tym samym zaprzecza obiegowej opinii o klubach sportowych (że w papierach mają kreatywny chaos, a pieniądze wydają według sobie tylko znanego klucza, potrafią rozliczać paliwo do kosiarki w kosztach biurowych...). To nie w „Tęczy” – co pokazuje, że może być inaczej. – To, że sprawnie działamy, nie powstało samo z siebie. Są ludzie, którzy angażują się, nie raz odkładając na bok życie osobiste. A nasz skarbnik, Tomek Struk, trzyma porządek – przyznaje D. Statkiewicz.

A na meczach – walka i emocje...

„Wielkie emocje, szarpana gra, ale zasłużona wygrana. „Orion” wysoko zawiesił poprzeczkę i jest z pewnością solidnym przeciwnikiem. Ma potencjał. A „Tęcza”? Musi skoncentrować się na treningach i pamiętać, że siatkówka to gra zespołowa. Wszyscy zawodnicy to z pewnością zbiór indywidualności, ale muszą wiedzieć, że na czas meczu w niebycie łądają własne uprzedzenia, kłopoty, ambicje. Ciężka i systematyczna praca pod okiem trenera, dyscyplina i podporządkowanie się, to warunki sukcesu. Potencjał jaki drzemie w chłopakach jest duży, by nie powiedzieć ogromny. Atomowe ataki Albercika i Loczka, precyzja Kacpra, mocne zagrywki i dobre obrony Bliźniaków, skuteczne bloki Fabiana i Kondzia i dobra gra pozostałych członków zespołu to gwarancja jakości klasy Q. Do tego fajna grupa kibiców :). Panowie weźcie się w garść i pokażcie w kolejnym spotkaniu kto rozdaje karty w Lubuskim! Na to liczymy wszyscy.”
(Fragment relacji z meczu ze strony internetowej Ośrodka Sportu i Rekreacji w Krośnie Odrzańskim.)

Sukcesy dodają sił

No i to, co najważniejsze, najbardziej widoczne dla osób z zewnątrz – klub odnosi duże sukcesy sportowe. I to one najbardziej motywują do działania. – Wygrane mecze, zdobyte wyróżnienia uskrzydłają – mówi D. Statkiewicz z radością w głosie.

T. Struk niemalże jednym tchem, z dumą wymienia największe sukcesy podopiecznych klubu: – Rok 2011 to półfinał Mistrzostw Polski kadetów. Ostatni mecz odbył się w Gdańsku, po całkiem dobrym sezonie. Trenerem był Maciej Uderjan, wspierał go Ryszard Zakrzewski – mówi. Udział w tym półfinale oznaczał, że krosnieńscy młodzi siatkarze znaleźli się w gronie 16 najlepszych drużyn z około 200 z całego kraju. W tym samym roku również młodzicy zakwalifikowali się do półfinału Mistrzostw Polski (trenował ich także Maciej Uderjan). Młodsza grupa w 2012 roku zdobyła również tytuł Mistrza Polski Ludowych Zespołów Sportowych – czyli nieformalne mistrzostwo ludowych zespołów sportowych. Ich trenerem był wtedy Ryszard Zakrzewski. – Kadeci trzy lata temu zdobyli również mistrzostwo województwa, a w zeszłym roku nasi młodzicy byli najlepsi w lubuskim – uzupełnia T. Struk. I mówi z dumą: Uważam, że jak na 5 lat działalności klubu to całkiem przyzwoicie.

Dzięki temu, że drużyny „Tęczy” kwalifikują się do rozgrywek tak wysokiego szczebla, w Krośnie odbywają się mecze wysokiej rangi – półfinał i ćwierćfinał Mistrzostw Polski młodzików w 2013 roku, a w 2011 ćwierćfinał Mistrzostw Polski kadetów. – Jest to dla nas wielkie wyróżnienie, organizować takie imprezy – mówi D.



Do największych dotychczasowych sukcesów SKS „Tęcza” zaliczyć można:

- Mistrzostwo Województwa Lubuskiego Kadetów (2011);
- Półfinał Mistrzostw Polski Kadetów (2011);
- Mistrzostwo Polski LZS Juniorów (2012);
- I miejsce Ogólnopolski Turniej o Puchar Burmistrza Krosna Odrzańskiego – młodzik (2012);
- II miejsce Ogólnopolski Turniej o Puchar Burmistrza Krosna Odrzańskiego – junior (2012);
- I miejsce VII Ogólnopolski Turniej Strzelca (Strzelce Opolskie) Piłki Siatkowej – młodzik (2013);
- Ćwierćfinał Mistrzostw Polski Juniorów (2013);
- Mistrzostwo Województwa Lubuskiego Młodzików (2013);
- Półfinał Mistrzostw Polski Młodzików (2013);
- Brązowy medal Mistrzostw Polski LZS (2014)



Statkiewicz. Wspomina, że kibiców przyszło bardzo dużo. – Atmosfera była przewspaniała – dodaje.

Krosno Odrzańskie zostało zauważone również przez Polski Związek Piłki Siatkowej. W 2012 roku „Tęcza” została skwalifikowana na 32 miejscu wśród młodzieżowych klubów sportowych z całego kraju. I za te wyniki sportowe związek w ramach wsparcia przekazał klubowi sprzęt o wartości około 40 tys. zł. – Są to różnego rodzaju trenażery, piłki, sztangi. Jeśli chodzi o sprzęt, halę do trenowania, jesteśmy naprawdę dobrze wyposażeni, mamy wszystko – mówi Struk. Bolączką,



Copyright by Tomasz Browarczyk



Copyright by Tomasz Browarczyk



Copyright by Tomasz Browarczyk

która pojawia się cyklicznie, są stroje sportowe dla zawodników. Używa się ich 2-3 lata i trzeba je wymienić. – Na to już szukamy sponsorów – mówi skarbnik. Pomagają nadleśnictwa w Osiecznicy i Bytnicy, Mieczysław Celebąk, Sklep Wędkarski 555, ZGKiM, KPWK, NZON Centrum Rehabilitacji Szajkowska, Krośnieńskie Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom i Młodzieży, PKS Zielona Góra, dotacje przekazuje również gmina.

Zespół nie tylko na boisku

Klub to nie tylko zawodnicy, trenerzy, zarząd, ale również – rodzice. – Wsparcie z ich strony jest ogromne. Jak czegoś potrzebujemy, wystarczy jeden telefon i jest pomoc. Gdyby nie było zaangażowania rodziców, my jako zarząd nie bylibyśmy w stanie wszystkiemu podołać – podkreśla D. Statkiewicz. Pomoc rodziców jest potrzebna zwłaszcza przy dowożeniu zawodników na mecze – gdyż korzystanie z usług komercyjnego przewoźnika jest dużo droższe. Ale klub organizuje również spotkania integracyjne, dla zawodników i rodziców: przy ognisku, grillu. Ostatnią okazją do spotkania było pożegnanie z trenerem Ryszardem Zakrzewskim w 2013 roku. Podkreślał on, że w wielu miejscach już pracował, tak to jest, że coś się zaczyna, a coś kończy, ale to, jak pożegnano go w Krośnie, było dla niego szczególnie miłe. – Każdy coś przygotował. Jedną z mam upiekła tort – wspomina D. Statkiewicz. I dodaje: bo podstawa dobrego działania to ludzie.

To zdanie przewija się podczas rozmowy o klubie. Aż trudno wymienić wszystkich tych, którzy przyczyniają się do tego, że „Tęcza” tak sprawnie działa. Poświęcają swój czas bezinteresownie. Na przykład Tomasz Browarczyk, który robi zdjęcia podczas meczy, prowadzi stronę klubu na facebooku. – Ma mnóstwo innych zajęć, ale kiedy trzeba, przyjdzie i robi chociaż kilka zdjęć – mówi T. Struk.

Jeszcze o jednej osobie wspominają, zarówno skarbnik, jak i preze-

ska. Jest nią Józef Bartkowiak, prezes Lubuskiego Związku Piłki Siatkowej, pochodzący z Gubina. Jednak ma bardzo duży wkład w rozwój krosnieńskiej siatkówki. – Służy doświadczeniem i wsparciem klubom. Pomimo swojego wieku, a jest już na emeryturze, jest wciąż aktywny – mówi T. Struk. Dlatego zarząd klubu wytypował go do sportowej Nagrody Krosna Odrzańskiego – Probudy 2013 w kategorii Mecenasa Sportu. Pan Józef tę nagrodę otrzymał. – Byliśmy bardzo dumni. Było to zwieńczenie jego zaangażowania i sympatii dla naszego stowarzyszenia – dodaje D. Statkiewicz.

Marzenia, marzenia...

... są przede wszystkim sportowe. – Na pewno marzymy o wygranych. Już nie mówię o pierwszych miejscach, ale żeby nasze drużyny co roku były w najlepszej trójce, to byłby wielki sukces – mówi D. Statkiewicz. Sukcesy motywują, dopingują do jeszcze większego wysiłku – dlatego chciałoby się ich więcej i więcej. No i budżet. – Żeby się odkręcił jakiś kran, żebyśmy mogli podstawić i napełnić niezliczoną ilość naczyń – stwierdza z uśmiechem prezeska. I zaraz nieco „schodzi na ziemię”. Dobrze byłoby, żeby chłopcy mogli częściej wyjeżdżać na zawody, brać udział w turniejach. Każdy z nich to radość, ale i związane z tym koszty. Jak w rodzinie. No i żeby można było zorganizować więcej obozów sportowych. – Co roku podczas ferii zimowych zawodnicy biorą udział w obozie sportowym w Gubinie, a na wakacje w Górach Sowich. Część kosztów ponoszą rodzice – tłumaczy T. Struk. A tego rodzaju wyjazdów mogłoby być więcej.

T. Struk dodaje, że gdyby środków było więcej, można by zwerbować więcej zawodników, zatrudnić jeszcze jednego trenera... Na przykład – zgłosić seniorów do III ligi, żeby młodzi chłopcy mogli później grać na wyższym szczeblu. Na razie jeszcze jedna sekcja przekracza możliwości finansowe. Zawodnicy są, czworo krosnian gra w Eurotaxie Lubsko (III liga).



Wciąż się dzieje

I prezeska, i skarbnik wspólnie przyznają, że są dumni z osiągnięć zawodników. – Myślę, że osiągnęliśmy dużo, gdybyśmy w tym roku pozostali na takim samym poziomie, byłoby super. Choć – może uda się osiągnąć więcej, bo postęp jest wskazany – mówi D. Statkiewicz.

– Praktycznie nie musimy śpiewać na naszych meczach tego, co kibice piłki nożnej: „nic się nie stało, nic się nie stało” – dodaje T. Struk. Podaje przykład: kadeci w tej chwili na 8 meczy 2 przegrali, 6 wygrali. Jest nieźle. Przyznaje, że w jego prywatnym rankingu siatkówka powoli wysuwa się na pierwsze miejsce przed piłkę

nożną, której również jest zagorzałym kibicem. – Tylko nie w wydaniu polskim – zastrzega od razu.

Przypomina przy okazji pani prezes o złożeniu „kwitów” do ZUS-u i „skarbowki”. – On pilnuje porządku. Musi być taka osoba, która scala wszystko – podsumowuje D. Statkiewicz. – Dlatego myślę, że działamy całkiem dobrze – dodaje po chwili. Dalszych sukcesów – zwłaszcza sportowych, ale również tego, żeby klub nadal się rozwijał – życzy w Nowym Roku redakcja i zespół Fundacji na rzecz Collegium Polonicum. Będziemy Wam kibicować podczas walk o półfinały i finały, a w przyszłości o Mistrzostwo Polski!

Obywatele – nauczyciele

W listopadzie, przez znany w środowisku III sektora portal ngo.pl przetoczyła się dyskusja poświęcona organizacjom powoływanym przy różnych instytucjach, w tym szkołach, przedszkolach, szpitalach czy urzędach. Porównano to do spółek córek. Opinie były podzielone – można jednak powiedzieć, że to dobrze, bo o to chodzi w demokracji w praktycznym wykonaniu. Dyskusję podsumowała Anna Furmańska pisząc „To, co najistotniejsze to fakt, że organizację, która powstaje przy instytucji publicznej, też powołują ludzie. Obywatele. Mieszkańcy gminy czy miejscowości. Bardzo często zaangażowani społecznicy, którzy szukają szerszych możliwości działania dla swoich odbiorców.” Tak właśnie jest w przypadku stowarzyszenia Wzgórze nadziei działającego przy Zespole Szkół Specjalnych w Krośnie Odrzańskim.

Hanna Musiejkiwicz

Początki. Making of...

Stowarzyszenie Wzgórze nadziei 20 grudnia będzie obchodzić rok od zarejestrowania w Krajowym Rejestrze Sądowym. Jest więc młodą organizacją, która, jak to zwykle bywa, powstała z potrzeby.

Jak opowiada dyrektor szkoły i wiceprezes stowarzyszenia Iwona Gaudyn, do tej pory nauczyciele chodzili i pukali do drzwi sponsorów. – Jednak o ile u sponsorów możemy starać się o zakup lub podarowanie konkretnej rzeczy, to jeżeli chodzi o działania na rzecz naszych uczniów jest już troszeczkę gorzej. Widzieliśmy jak na około działają różne organizacje na rzecz osób niepełnosprawnych, m. in. Przyszań (Stowarzyszenie „Przyszań” powstało w 2006 roku w Krośnie Odrzańskim i działa na rzecz środowiska osób niepełnosprawnych – przy. red.) i postaviliśmy spróbować. Tym bardziej, że ta myśl kiełkowała w naszych głowach już wcześniej – mówi pani Iwona. – Nie było wśród nas osób, które nie wierzyły, że nam się uda – wyjaśnia Małgorzata Pupejko, nauczycielka i sekretarz stowarzyszenia. – Wszyscy „podskórnie” chcieli i specjalnie nie trzeba było nikogo przekonywać. Jedyną obawą było to, że nauczyciele mogą nie dać rady w łączeniu obowiązków zawodowych i z dodatkowymi zadaniami



Akademia Młodego Ceramika – prace idą pełną parą

Nazwa stowarzyszenia bardzo mocno koresponduje z miejscem, w którym ma ono swoją siedzibę, czyli ze szkołą. Dyskusja nad nazwą trwała długo, a propozycje mogli składać wszyscy zainteresowani powołaniem stowarzyszenia. Niewielki budynek, w którym uczą się dzieci, młodzież, a także osoby dorosłe do 24 roku życia, znajduje się na dosyć stromym wzgórzu. Można powiedzieć, że właśnie szkoła jest dla nich prawdziwym Wzgórzem nadziei, z którego, dzięki oddaniu nauczycieli, widać szanse na lepszą przyszłość. „Wspinając się” do szkoły można także zrozumieć, jak „pod górkę” w życiu jest osobom niepełnosprawnym w naszym społeczeństwie. To, co nam „sprawnym” przychodzi z łatwością, dla nich może okazać się wejściem na prawdziwy szczyt. Dotyczy to zarówno zupełnie namacalnych barier, jak i tych mentalnych, obecnych w ludzkich głowach, które są dużo trudniejsze do przełamania.



EKodziewki segregują śmieci

w stowarzyszeniu – tłumaczy dalej I. Gaudyn. Przy powołaniu stowarzyszenia nauczycielom i rodzicom od strony formalno-prawnej pomagała doradczyni z zakończonego już projektu Fundacji na rzecz Collegium Polonicum „Podaj Dalej” pani Honorata Ruban. Obecnie Wzgórze nadziei liczy 22 członków stowarzyszenia, są nimi nie tylko nauczyciele, ale także rodzice i pracownicy administracji szkoły.

Stowarzyszeniowe story

Szkoła dla dzieci niepełnosprawnych jest oknem na świat, czasami jedynym miejscem, w którym mogą doświadczyć sukcesu i przełamać swoje ograniczenia. Nauczyciele z Zespołu Szkół Specjalnych w Krośnie Odrzańskim podkreślają, że właśnie towarzyszenie uczniom, którzy pokonują ograniczenia i rozkwitają w oczach motywuje ich do intensywniejszej pracy. Jak wyjaśnia Iwona Gaudyn, działalność w stowarzyszeniu i realizowane projekty są dla chętnych nauczycieli szansą na „wyżycie się” w tych obszarach, które szczególnie ich interesują.

Patrząc na efekty realizowanych działań i pasję wychowawców widać, że są to ich inicjatywy, nikt nie ma poczucia, że jest do czegoś zmuszany. Dla uczniów, którzy mieszkają na terenie kilku gmin udział w zajęciach pozalekcyjnych jest często niemoż-

liwy, ponieważ zaraz po lekcjach przyjeżdża bus, który rozwozi ich do domów. Dzięki temu, że liczne działania projektowe odbywają się w ramach zajęć lekcyjnych, mogą oni skorzystać z dodatkowych „atrakcji”. Dzięki takiej formule udało objąć się działaniami projektowymi wszystkich uczniów.

Póki co stowarzyszenie z sukcesem sięgnęło po dotacje z Urzędu Gminy i Starostwa Powiatowego, udało się także pozyskać grant z Fundacji Banku Dziecięcych Uśmiechów przy Banku Zachodnim WBK. Nauczyciele zgodnie przyznają, że projekty pisze samo życie i są one odpowiedzią na potrzeby

uczniów. – Niejednokrotnie jest tak, że rodzice nie mają czasu uwrażliwić dzieci na pewne kwestie związane ze zdrowym trybem życia, nie mają także możliwości opłacić dzieciom wycieczek czy zajęć dodatkowych. W to miejsce wchodzi nasze stowarzyszenie. Rozmawiając z dziećmi wiemy co je interesuje, co się u nich dzieje, czym żyją i co jest dla nich ważne – wyjaśnia M. Pupejko.

– Projekty to dla nas także ogromna szansą na promocję naszej organizacji i szkoły. Dzięki nim wiele osób dowiedziało się, gdzie jest nasza szkoła, bo z głównej drogi nie jest ona widoczna – dodaje z uśmiechem M. Pupejko. – Zdobyliśmy dzięki nim nowych przyjaciół, na których zawsze możemy liczyć. Bardzo pozytywne jest to, że wszystkie osoby poproszone o pomoc przy realizacji projektu rezygnują ze swojego wynagrodzenia. Udało nam się zaprosić panią weterynarz, panią dietetyk, panią dentystkę, która przeprowadziła przegląd dentystyczny u dzieci – dodaje. – Współpracujemy także jako szkoła i stowarzyszenie z Nadleśnictwem w Osiecznicy – tłumaczy I. Gaudyn.

Stowarzyszenie wspierają wolontariusze z Ochotniczego Hufca Pracy w Krośnie Odrzańskim, którzy razem z uczniami wzięli udział w marszu nordic walking. Integracyjny marsz



Nordig walking to samo zdrowie



Międzyszkolny Konkurs Wszystko o Zdrowiu – wiedza wykorzystana w praktyce

był podsumowaniem projektu „Zmieniamy życie zmieniamy świat”. Ostatnio stowarzyszenie złożyło projekt do Fundacji Orange – na zajęcie taneczne i konkurs tańca towarzyskiego, które mieli organizować razem ze Szkołą Tańca Calipso w Krośnie Odrzańskim. – Niestety, projekt nie przeszedł, ale myślę, że jeszcze kiedyś zaistnieje – wyjaśnia I. Gaudyn. – Ten projekt jest bardzo ciekawy i potrzebny, bo nasze dzieci chcą być „na fali”, tak jak ich pełnosprawni rówieśnicy. Oglądają telewizję, emocjonują się wszystkimi programami tanecznymi i też chcą spróbować swoich sił. Tym bardziej, że

do tańca i śpiewania mają wyjątkowy talent – dodaje z uśmiechem M. Pupejko.

Stowarzyszeniu udało się także pozyskać grant na projekt „Akademia Młodego Ceramika” z Fundacji Bank Dziecięcych Uśmiechów działającej przy Banku Zachodnim WBK.

Zajęcia z ceramiki okazały się strzałem w dziesiątkę. Celem projektu jest rozwijanie uzdolnień i zainteresowań twórczych dzieci poprzez poznanie nowych technik plastycznych, a zwłaszcza etapów procesu tworzenia z gliny – od przygotowania przez formowanie, suszenie aż wypalanie i zdobienie. Póki co stowarzyszenie nie

posiada pieca do wypalania, więc prace dzieci są wypalane w pracowni w Zielonej Górze. Dlatego w ramach projektu zaplanowana jest wycieczka do profesjonalnej pracowni, aby uczniowie mogli zmierzyć się z samodzielnym zdobieniem i szkliwieniem. – Prace wykonane z gliny są bardzo trwałe – dzieci mogą zrobić coś, co zabiorą do domu. Dzieci utożsamiają się z nimi i są z nich bardzo dumne – wyjaśnia Monika Bilczak, koordynatorka projektu i nauczycielka plastyki.

Większość projektów realizowanych przez stowarzyszenie oscyluje wokół tematyki zdrowego trybu życia i aktywności fizycznej.

Projekt „Zdrowo i sportowo”, którego koordynatorką była pani Jolanta Świtacz (prezesa stowarzyszenia) obejmował liczne działania, w tym także międzyszkolny konkurs pt. „Wszystko o zdrowiu”. – Dzięki dotacji z projektu nie musieliśmy się martwić o nagrody dla dzieci i mogliśmy zrealizować nasze działania z większym rozmachem – wyjaśnia I. Gaudyn. W rywalizacji wzięły udział drużyny z Gubina, Lubka, Szprotawy, Żagania, Żar i Krośna Odrzańskiego. W ramach tego samego projektu odbył się Międzyszkolny Konkurs Plastyczny pt. „Warzywa i owoce na wesoło”, nagrody również mogły zostać zakupione dzięki dotacji. Można więc powiedzieć, że choć stowarzyszenie skierowało swoją działalność na uczniów swojej szkoły, to pośrednio korzystają także na tym inne osoby niepełnosprawne.

Wśród innych ciekawych działań stowarzyszenia warto także wymienić Międzyszkolny Turniej Tenisa Stołowego, który miał nie tylko przybliżyć uczniom tę dyscyplinę sportową, ale także nauczyć ich zdrowej rywalizacji i współzawodnictwa.

Istotnym elementem działalności stowarzyszenia są także wycieczki. Póki co udało się dzięki dotacji otrzymanej od samorządu zorganizować wyjazd do Legnicy. Dzieci odwiedziły Muzeum Miedzi, wzięły udział w pokazie dotyczącym średniowiecznego



Dni zdrowego talerza – sałatka prawie gotowa

Dlaczego przy szkołach specjalnych działają stowarzyszenia? – To wynika z faktu, że w szkołach specjalnych działają niesamowicie zaangażowani nauczyciele. Problemami dzieci żyje się cały czas. Jakby to zobrazować? Kiedy w naszej szkole dziecko popsuje się długopis nauczyciel po prostu idzie i kupuje, bo wie że rodziców nie stać. To są takie naturalne odruchy empatii. Nie da się długo pracować w szkole specjalnej bez zrozumienia i oddania dla dzieci. Widząc niejednokrotnie bardzo trudną sytuację naszych uczniów, chce się im pokazać coś więcej, dać więcej z siebie. Szkoła specjalna to miejsce gdzie dziecko ma szansę doświadczyć sukcesu i tego, że jest kimś wyjątkowym. Iwona Gaudyn



Wycieczka do Legnicy

miasta w Akademii Rycerskiej oraz bawiły się na warsztatach o modzie. Uczniowie odwiedzili również miejscowość Pola Legnickie, gdzie znajduje się Muzeum Bitwy Legnickiej oraz odwiedzili legnicki rynek.

Całkiem przyziemne marzenia

Największym marzeniem nauczycieli jest większa szkoła. – Nasze działania są coraz większe i coraz szersze, ale ogranicza nas budynek który jest po prostu mały. Ciągłe nam się marzy piękny ogród, aby móc przeprowadzać zajęcia na świeżym powietrzu. Dzieci z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i znacznym uczą się w oparciu o cykl 4 pór roku, więc taki ogród byłby niesamowitym wsparciem – wyjaśnia M. Bilczak. – Na szczęście otacza nas wielu przyjaciół. Kiedy jest ładna pogoda, nasze dzieci

korzystają z placu zabaw przy pobliskim przedszkolu – dodaje I. Gaudyn.

– Chcielibyśmy także, żeby stowarzyszenie zaktywizowało większą ilość rodziców. Obecnie jeden jest wiceprezesem stowarzyszenia. Mamy grupę rodziców, na których możemy zawsze liczyć, chętnie pomogą na wycieczce czy upieką ciasto. Nigdy nam nie odmawiają. Nie są „wyrzyni”, ale zawsze pomocni – wyjaśnia z uśmiechem M. Pupejko.

– A nasz największe sukces... Chyba to, że jak w cel powołania stowarzyszenia nikt z nas nie wątpił, tak osoby piszące projekty same nie do końca wierzyły, że będą one tak pozytywnie rozpatrywane – opowiada M. Bilczak. W bardzo krótkim okresie udało się zrealizować pięć projektów. Nauczyciele zazębiają się w różnych działaniach. I jest to sukces, na który nie liczylismy – dodaje.

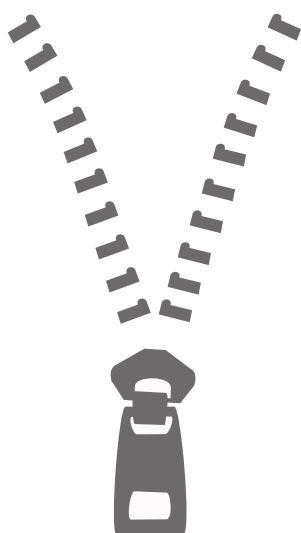
Co dalej?

– Nie wyznaczaliśmy celów długofalowych. Przed nami walne i wtedy wytyczymy plany na kolejny rok. W szkole prowadzone są zajęcia z wczesnego wspomagania rozwoju dziecka (forma pomocy dla małego dziecka niepełnosprawnego od chwili wykrycia niepełnosprawności do podjęcia nauki w szkole. przyp. red.). Zastanawialiśmy się więc, czy nie można napisać projektu dla tych dzieci, które co prawda nie są uczniami naszej szkoły, ale docelowo może się nimi staną – opowiada I. Gaudyn.

Marzenia i plany na przyszłość członków stowarzyszenia bardzo mocno przenikają się z marzeniami i planami szkoły. Oczywiście przeciwnicy powstawania organizacji pozarządowych przy jednostkach podległych samorządom wytkną zbieżność celów, nakładanie się działań i brak tożsamości organizacji. Jednak czy w sytuacji, kiedy dzieje się realne dobro musimy dzielić włos na czworo, a zapałkę na pięć? Pytanie postawione nieco retorycznie, bo z punktu widzenia odbiorców działań czyli uczniów, nie ma to żadnego znaczenia. Nie ma także potrzeby sztucznych podziałów, bo cel jest także jeden – chodzi o dzieci. Mogą również podnieść się głosy krytyki odnośnie finansowania i składania ofert na zadania publiczne do instytucji prowadzącej. O ile byłoby lepiej gdyby środków na oświatę było tak dużo, aby nie trzeba było szukać „dopalaczy” i „wspomagaczy”. Powstanie jednak stowarzyszenia Wzgórze nadziei świadczy o determinacji środowiska szkolnego i chęci wyjścia ponad przeciętność.



PAKT com.org



PAKT.com.org to jedyny w swoim rodzaju przykład współpracy gminy z organizacją pozarządową! Wspólnie wypracowujemy innowacyjne narzędzie do podniesienia jakości realizowanych usług o nazwie Pakt Współpracy.

Spinamy dwa sektory

Dowiedz się więcej o naszym projekcie:

WWW.PAKT-COM.ORG

Kontakt z realizatorami projektu:

Marzena Słodownik, koordynatorka

Fundacja na rzecz Collegium Polonicum
ul. T. Kościuszki 1, 69-100 Słubice
e-mail: m.slodownik@fundacjacp.org
tel.: 95 7592 389, www.fundacjacp.org

Mariusz Musik, specjalista ds. współpracy międzysektorowej

Urząd Miasta w Krośnie Odrzańskim
ul. Parkowa 1, 66-600 Krosno Odrzańskie
e-mail: m.musik@krosnoodrzanskie.pl
tel.: 68 410 9700



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Człowiek – najlepsza inwestycja!

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego